

A. Gulbińska

## Młodzieży, broń się!

Spółczeństwa, europejskie przynajmniej, od pewnego czasu przechodzą okres żywego zajęcia się młodzieżą i równocześnie z tym rozbrzmiewają narzekania na bardzo niski poziom rozwoju tejże młodzieży. Raz po raz słyszymy i czytamy: „Młodzieży, przyszłości nasza! Gdy będziemy starzy i wycofani z obiegu, ty nas zastąpisz. Ty ujmiesz ster życia w swe mocne, radosne dłonie!”. Z drugiej zaś strony dolatują utyskiwania: „Dzisiejsza młodzież — to fireyki, drapichruści i kretyni. W łapie ma taki żółtobliźniowy świadek dojrzałości, a w głowie aż mu piszczy zielona pustka. Za moich, panie, czasów... itd.

Cóż młodzi na to? Młodzi, słuchając dytyrambów, nie mogą się doczekać, kiedy nareszcie ci starzy wycofają się z obiegu i oddadzą im, jeśli nie ster życia, to przynajmniej swe dobrze opłacone posiadłości; a z utyskiwań nic sobie nie robią, składając je na karb stetryczenia, właściwego pokoleniom odchodzącym.

Jednak należałoby zainteresować się tymi niepocholebnyymi głosami. Jakaś poważniejsza racja w nich tkwi. Trzeba się bronić. Nie słowem kąśliwym, nie jałowym paradoksem, lecz pracą i wysiłkiem. Ze wszystkich utyskiwań da się wycisnąć jeden sens: młodzież nie umie i nie chce pracować. Obserwacja współczesnego dorastającego pokolenia rzeczywiście może nasunąć niewesołe refleksje. Weźmy chociażby młodzież gimnazjalną, jako dającą najwięcej powodów do przykrego zdziwienia i załamywania rąk. Ponieważ modny jest teraz „szary człowiek”, omówmy, choć pobieżnie, „szarego ucznia”. Rekrutuje się ów „szarak” najczęściej z niezamożnej warstwy. Rodzice jego ciężko pracują na kawał chleba, czesne, uniform i ekwipunek sportowy dla swego dziecka. Wraca uczeń ze szkoły, je obiad i natychmiast dokąs się wybiera. „Wychochodzisz?” — Na boisko, na zawody. Dziś nasi grają z taką a taką drużyną. Muszę być konieczne. — „A lekcje?” — Na jutro nie ma żadnych zadanych lekcji. — „Czy być może?” — Jutro w rozkładzie śpiew,

gimnastyka, rysunek, z historii powtórzenie, nauczycielka angielskiego zachorowała, a z geometrii już odpowiadałem, zresztą i podręcznika nie mam. —

Jeżeli zechcemy przekonać, pozostawiając sobie do sprawdzenia, czy istotnie śpiew i rysunek zbiegają się z gimnastyką i chorobą nauczycielki, że trzeba powtórzyć historię i odrobić matematykę, chociaż jest się z niej odpytanym, uczeń spojrzy na nas jak na stworzenie upośledzone. Po co? Oni w klasie wszysej dobrze wiedzą, kiedy, kto i z jakiego przedmiotu będzie odpowiadał. Czasami trafiają się niespodzianki. Gdy nauczyciel jest „nie w humorze” lub chce komuś dokuńczyć, wyrwie dwa razy z kolei. Wtedy wysypa. Dwójka murowana. Winien oczywiście, bo ma ci młodzieniaszkowi pogodę ducha, komplikuje obliczenia, „zbija z pantalyku”.

Przy podobnym systemie uczenia się w głowie szarego ucznia znajdziemy z każdego przedmiotu kilka punktów wyraźniejszych, przypadających na tematy, z których był odpytany, a pomiędzy tymi punktami — mgła. Wiedza jego bardzo przypomina sławetny „bigos historyczny”:

Kiedy Kara Mustafa, wielki wódz Krzyżaków,  
Ciągnął z wojskiem moskiewskim  
przez Alpy na Kraków,  
Do obrony swych granic będąc  
zawsze skory,  
Pobił go pod Grunwaldem król  
Stefan Batory.

Mniejsza ostatecznie o Kara Mustafę. Groźniejszy jest objaw wtórny powierzchniowego stosunku do lekcji — absolutna nieumiejętność pracować. Przed egzaminami i ćwiczeniami kontrolnymi zdołają się uczeń na wysiłek, wkuje w najkrótszym czasie największą ilość nieprzemysłanych, nieskojarzonych ze sobą faktów, złoży przy pomocy tych faktów, sprytu i szczęśliwego biletu egzamin i przelezie do następnej klasy... Błyskawicznie zdobyta wiedza równie szybko się ulatnia. I coś dziwnego, że po ukończe-

Sztandarem na dziś niech będzie dla nas hasło wytrwałości, niezrażania się trudnościami, uporu, uporu i jeszcze raz uporu w osiąganiu zamierzonych celów.

JÓZEF PIŁSUDSKI

niu szkoły na każdym rogu czeka na młodzieńca jakieś niepowodzenie. Nie umie pracować umysłowo, a pracę fizyczną uważa za poniżenie, nie umie przeczytać żadnej poważniejszej książki, nie umie napisać w żadnym języku trzech zdań bez czterech błędów Wydziwiają go. Czuje się pokrzywdzonym, rozpacza. Rodzice jego też wyrzekają. Odmawiali sobie najniezbędniejszych rzeczy, posyłali do szkoły, płacili. Myśleli o jakimś zawodzie praktycznym dla syna, gdy ukończył podstawówkę, ale on prosił o dać go do gimnazjum, mówił, że tak chce się uczyć!

Niezamożni ludzie, żyjący z pracy rąk, bardzo rzadko zmuszają swe dzieci do dalszej nauki. Robią to czasem rodzice inteligentni i bogatsi w obawie przed zdeklasowaniem swego lekkomyślnego potomstwa. Niezamożni zgadzają się ponieść ofiary słysząc, że dziecko chce się uczyć. Otóż ta chęć wydaje się nieco wątpliwą. Chce przyjemnie spędzać czas, być gimnazjastą, być odpowiednio traktowanym. Główny cel — nauka — odsuwa się gdzieś w odległą perspektywę, bo tyle jest pokus na Bożym świecie! Marzą się też laury Dalinia, Kusocińskiego, Wasiewicza, Iwana Petrowicza, Grety Garbo... Zabawa, sport pochłaniają dużo czasu, a gdy się po nich wypocznie, na naukę zostają króciutkie chwile i żalosno resztki uwagi.

Pamięta szary uczeń dobrze o wieczorach, zawodach, rekordach, treningu, który wyrabia mięśnie, ale zapomina o tym, że i głowa też jest człowiekowi nieraz potrzebna. Jeżeli wyrabia się mięśnie, należy tym bardziej wyrabiać umysł, skoro dowodziło się rodzicom, że się uczyć chce.

Nie rozbrat z książką, lecz przymierzcie z nią w murach szkoły i poza szkołą. Gdy obudzona i wygimnastykowana myśl zaplanuje w młodych głowach, zniknie lub stanie się wesołym wyjątkiem typ niedoładu — fireyka, bezbronne w twardej walce o byt i zamilkną krytyczne głosy. Młodzieży. broń się!

A. Gulbińska

*Wiele prądów - granica przycięcia w fazowalce i walcach, a baradanie do wycożonu - u nas to było koleją, nie si...*

# TYDZIEŃ



TYDZIEŃ POLITYCZNY

— Prezydent Państwa Karol Ulmanis wyraził przez prasę podziękowanie tym wszystkim, którzy w dniu 4. września złożyli mu życzenia i upominki.

— Order włoski Ministrowi Wojny. W poniedziałek gen. J. Balodis przyjął nowomianowanego posła Włoch D. Roggeri, który wręczył ministrowi order św. Maurycego. Order ten jest najwyższą odznaką Królestwa Włoskiego.

— Delegacja lotewska na jesienną sesję Ligi Narodów. W ubiegły poniedziałek do Genewy wyjechała delegacja lotewska na 19. plenarne posiedzenie Ligi Narodów. Przewodniczącym delegacji jest minister Spraw Zagranicznych W. Munters. Prócz ministra w skład delegacji mianowani zostali przez Gabinet Ministrów: poseł przy Lidze Narodów J. Feldmanis, dyrektor departamentu polityczno-ekonomicznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych A. Sztegmanis, oraz sekretarze poselstwa lotewskiego w Genewie K. Kalnińsz i W. Kreicbergs.

— Jadąc do Genewy min. Munters zatrzymał się na kilka godzin w Berlinie. Na dworcu ministra powitał poseł E. Kriewińsz z personelem Poselstwa. Po południu min. Munters wyruszył dalej.

## NOWY POSEŁ ŁOTEWSKI W WARSZAWIE

Do Warszawy przybył nowomianowany poseł lotewski, b. minister Skarbu Ekis. Przed wyjazdem z Rygi min. Ekis oświadczył:

„Ze szczerą radością obejmuję nową placówkę, z radością tym większą, że przybędę do miasta dobrze mi znanego, zarówno z wizyt prywatnych jak i oficjalnych. Będąc nie tylko dyplomata, ale i ekonomistą, zawsze podziwiałem Polskę — kraj konsekwentnego i imponującego rozwoju gospodarczego. Wyjeżdżam do Polski jako wielki optymistą, ciesząc się, że będę mógł z korzyścią dla obu państw kontynuować znajomości zawarte w czasie mej ostatniej wizyty oficjalnej w Polsce, oraz pamiętając o słowach wypowiedzianych przez ministra Muntersa w czasie bytności ministra Becka w Rydze że: „Polacy są wypróbowanymi przyjaciółmi Łotyszów”.

— Poseł E. Kriewińsz w Berlinie. Dn. 3. b. m. do Berlina przybył nowomianowany poseł lotewski E. Kriewińsz. Spotkali go ustępujący poseł H. Celmińsz, wraz z członkami poselstwa oraz zastępca szefa protokołu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy Halem. Tegoż dnia poseł złożył wizytę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.



Posel Król. Włoch wręcza Prezydentowi K. ULMANISOWI najwyższą odznakę orderu św. Maurycego i Łazarza. Obok min. Munters

## Lotnicy polscy w Rydze

W sobotę 3. IX. b. r. rano wystartowało z lotniska Mokotowskiego w Warszawie 9 samolotów myśliwskich, które biorą udział w raidzie turystycznym do państw bałtyckich i skandynawskich.

Po przylocie do Kowna, który nastąpił w godzinach południowych, lotnicy, podejmowani przez „Lietuvos Aeroklubas“, zwiedzili miasto, poczem odlecieli do Rygi.

W sobotę o godzinie 17 m. 45 nad lotniskiem ryskim pojawiły się trzy samoloty Aeroklubu Warszawskiego, biorące udział w raidzie bałtyckim tegoż Aeroklubu. Po wykonaniu szeregu efektownych popisów, maszyny lądowały witane oklaskami licznie zebranej publiczności, reprezentantów lotnictwa wojskowego lotewskiego, lotewskiego Aeroklubu itp.

Ogółem do Rygi przyleciało w sobotę 8 maszyn z 16 ludźmi załogi. Przyjęcie na lotnisku ryskim było bardzo serdeczne. Publiczność wznosiła okrzyki „Niech żyje Polska“.

Lotnicy w asyście członków Aeroklubu Łotewskiego odjechali z lotniska do hotelu, a o godzinie 8-ej wieczorem podejmowani byli obiadem w salonaх kasyna oficerskiego w Rydze. W czasie obiadu lotewskie sfery lotnicze podkreślały z uznaniem doskonałą postawę zewnętrzną lotników.

Przybyli lotnicy polscy w niedzielę ubiegłą w towarzystwie kierowników Aeroklubu Łotewskiego udali się na szczegółowe zwiedzenie Rygi. Goście polscy obejrzeli Pomnik Wolności, a następnie udali się na Bratnie Mogiły. Tutaj dowódca ekipy lotniczej, wiceprezes Aeroklubu Warszawskiego M. Wodziański złożył wieńce z barwanymi narodowymi polskimi. Monumentalna budowla mauzoleum wywarła głębokie wrażenie na zwiedzających. Dalej goście zwiedzili Leśne Mogiły, zatrzymując się dłużej nad mogiłą pierwszego Prezydenta Państwa Łotewskiego Jana Czaksie oraz dobrze znanego w Polsce Ministra Spraw Zagranicznych Łotwy Zygryda Mejerowicza. Wróciwszy do Rygi, goście obejrzeli jeszcze Dom Czarnogłowych na Starym Mieście. Po 11-ej

z rana lotnicy polscy na lotnisku w Spilwe demonstrowali około 1000 widzom ryskim swą umiejętność lotu na 8-miu samolotach sportowych. Na lotnisku w Spilwe byli obecni członkowie Poselstwa Polskiego z sekretarzem L. Krotowskim na czele; naczelnik lotnictwa wojskowego płk. Baszko, dowódca pułku lotniczego płk. Kandis, naczelnik Aeroklubu Łotewskiego inż. Pillup, dowództwo pułku lotniczego, lotnicy - ajsargowie i lotnicy Aeroklubu Łotewskiego.

O godz. 2-giej pp. w nowym pomieszczeniu sztabu lotnictwa ajsargów jeden z polskich lotników wygłosił referat o rozwoju lotnictwa w Polsce.

Jak wynika z odczytu, Aeroklub Warszawski rozporządza 20 samolotami, 6 szybowcami i 3 balonami. Klub liczy 375 członków, z tego 500 lotników, 60 lotników-szybowcowych oraz 15 aeronautów. Po odczycie goście zaszczytali swą obecnością zebranie oficerów pułku lotniczego. O godz. 14 w kasynie oficerów lotnictwa uczestnicy raidu oraz członkowie poselstwa podejmowani byli obiadem. W godzinach przedwieczornych goście udali się do kuracyjnej miejscowości Kemeris, gdzie zwiedzili nowoczesnie urządzone państwowy zakład leczniczy. Po podwieczorku i krótkim pobycie nad morzem, uczestnicy raidu udali się do gmachu Poselstwa R. P., gdzie został wydany raport. W raurcie wzięli udział ze sfer lotniczych płk. Baszko, szef lotnictwa wojskowego i cywilnego, P. L. Pillups prezes aeroklubu lotewskiego, p. Massens kierownik wydziału bałtyckiego m. s. z., płk. Kandis dowódca pułku lotniczego, p. kpt. Dymza zastępca szefa lotnictwa Ajsargów, p. inż. H. Resnajs dyrektor departamentu poczt i telegrafów Ministerstwa Komunikacji, p. Arnoldi prezes rady studentów uniwersytetu ryckiego oraz inne wybitne osobistości.

Drużyna polska przez cały czas pobytu jest goszczona przez władze i społeczeństwo lotewskie z nadzwyczajną serdecznością i gościnnością.

Nazajutrz w poniedziałek 5. b. m. lotnicy udali się w dalszą podróż do Tallina.

# Wiadomości bieżące

## WYSOKIE ODZNACZENIE B. POSŁA LOTEWSKIEGO W POLSCE

W dniu 1. września b. r. do Poselstwa Łotewskiego w Warszawie przybył szef protokołu Ministerstwa Spraw Zagranicznych Polski hr. **Łubiński** i wręczył ministrowi dr. **M. Waltersowi** insygnia orderu Polonia Restituta pierwszej klasy, ministrowi

— Zajęcia w szkołach zostały odłożone do 3. października. W ostatnich czasach coraz częściej zdarzają się wypadki zapadania dzieci na paraliż dziecięcy, tzn. **Heine Medina**. Zarejestrowano już 7 wypadków tego rodzaju zachorzenia w Rydze. Wskutek tego departament zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej zwrócił się do departamentu szkolnego Ministerstwa Oświaty z propozycją odłożenia początku zajęć we wszystkich szkołach do 3. października. Zajęcia w szkołach miały się rozpocząć 9-go września.

Rozporządzenie o odłożeniu zajęć dotyczy szkół średnich i podstawowych w Rydze i na prowincji. Wykłady na Uniwersytecie rozpoczną się normalnie.

— Poświęcenie nowego lotniska w Jelgawie. Oddział Aeroklubu Łotewskiego w Jelgawie przygotowuje się do poświęcenia nowego lotniska koło Jelgawa oraz motorowego szybowca „Laczplis”. Na uroczystości poświęcenia przyjeżdża z Rygi kilka eskadryl lotnictwa ajsargów, samoloty wojskowe oraz Aeroklubu Łotewskiego, łącznie 20 maszyn i kilka szybowców. Nowowytbudowane lotnisko położone jest o 4 km. od miasta i zajmuje przestrzeń 26 hektarów. Jest to największe lotnisko na prowincji.

— Jak wiadomo, zawody o **Puchar Gordon - Benneta** odbędą się w bieżącym roku w Leodium (Belgia). W związku z tym Poselstwo Belgijskie w Rydze zwróciło się do departamentu poczty i telegrafów Ministerstwa Komunikacji z prośbą, by w wypadku, jeśli któryś z biorących udział w zawodach balonów opuści się na terytorium Łotwy, nie czynić przeszkód aeronautom i pomóc im w odprawieniu balonów na miejsce przeznaczenia.

— Senat Uniwersytetu Łotewskiego, na posiedzeniu w dniu 5 września b. r. pod przewodnictwem rektora **M. Primana** zatwierdził ostatecznie 1558 nowoprzyjętych studentów do Uniwersytetu. Immatrykulacja nowych studentów odbędzie się 15. b. m. w auli Uniwersytetu Łotewskiego.

— Goście estońscy zwiedzają Łatgalię. — Do Łotwy przybyli wyżsi urzędnicy straży pogranicznej Estonii — naczelnik gen. **A. Kurwits**, plk. **A. Engma** oraz kapt. **Perlitsu**. W ubiegłą niedzielę goście wraz z min. **Gulbisem** byli obecni na uroczystościach łotewskiej straży pogranicznej w Żilupe. Stamtąd wyruszyli na podróż po Łatgalii, zwiedzając **Dagdę**, **Daugawpils** i **Indrę** oraz kilka posterunków granicznych. Potem Estończycy wrócili do Rygi, skąd znowu udali się na zwiedzenie **Jelgawa** i **Kemeri**. We środę wieczorem goście powrócili do Estonii.

— W niedzielę ubiegłą otwarty został nowy wiodrom należący do towarzystwa „Senczu siła”, przy miejscowości **Baltczers**. Poświęcenia dokonał kapelan armii pastor **A. Liepiusz**. Osobę min. **Berziusza**, jako najwyższego kierownika sportu łotewskiego reprezentował pułk. **A. Rumba**. Po uroczystościach oficjalnych nastąpiły zawody w jeździe rowerowej.

— W sobotę 3. b. m. otwarty został w **Dorpacie (Tartu)** w Estonii 5. kongres lekarzy ocznych państw bałtyckich. Na kongres przybyło 52 okulistów.

— Zmiany we władzach celnych. Na mocy rozporządzenia Ministra Skarbu **A. Waldmanisa** zwolniony został ze stanowiska wicedyrektora departamentu celnego Ministerstwa Skarbu **Jan Klawińsz**. Pełniącym obowiązku wicedyrektora departamentu celnego mianowany został dotychczasowy zastępca naczelnika komory celnej w Rydze **Piotr Freilands**. Na jego miejsce mianowany został dotychczasowy naczelnik komory celnej w **Waiku** **Jan Kreibergs**. Poza tym przesunięcia nastąpiły też w innych wydziałach departamentu celnego.

## W KIOSKU Z GAZETAMI



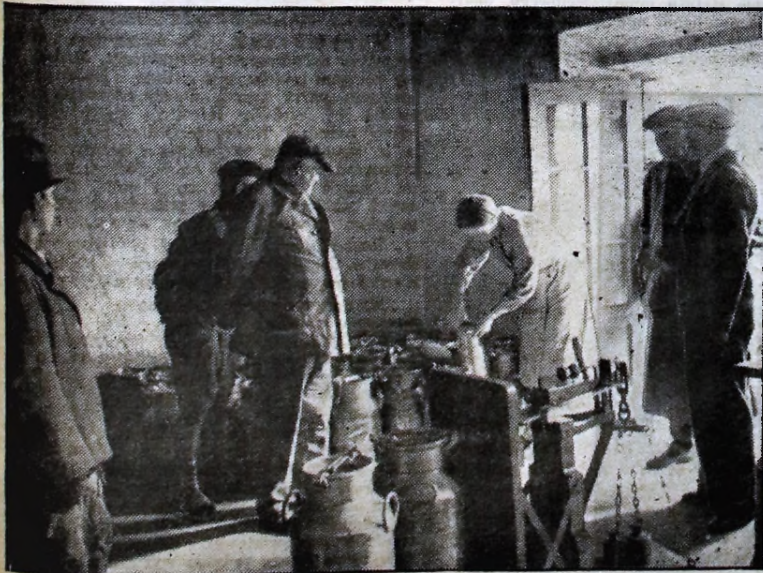
— W ubiegły wtorek nowy minister Oświaty prof. dr. **J. Auszkap** przyjął przedstawicieli prasy, których zaznajomił z działalnością Ministerstwa Oświaty oraz mówił o Izbie Zawodów i innych kwestiach kulturalno-oświatowych. W końcu minister zatrzymał się nad kwestią mniejszościową oraz nad zarzutami, jakoby był szowinistą:

„ — Nie wiem, mówił prof. Auszkaps, czy ktokolwiek może mi wskazać na jakiśkolwiek gest mój, nieprzyjazny w stosunku do którejś z mniejszości narodowych w czasie mej działalności administracyjnej do chwili objęcia stanowiska ministra. Takie wypadki nie są mi znane.“

O ustosunkowaniu się swym wobec mniejszości narodowych minister powiedział:

„Z naciskiem podkreślam, że żadne zarzuty nie zmieniają mego obiektywizmu w stosunku do każdej mniejszości narodowej i będę cieszył się z każdej współpracy z nimi, mającej na celu utrwalenie pomyślności Łotwy oraz z wielką radością będę popierał współpracę kulturalną z wszystkimi zaprzyjaźnionymi z nami państwami.“

„Rits“ ogłasza wywiad swego sprawozdawcy z wiceministrem Oświaty monsignorem **Józefem Czamanem** w sprawie oświaty i kultury w Łatgalii. Według ministra poziom kulturalny z roku na rok podnosi się w znacznym stopniu. Corocznie też udoskonala się personel nauczycielski, aczkolwiek Łatgalia odczuwa jeszcze brak nauczycieli, specjalnie w strefach przygranicznych. Zdaniem ministra otwarta też jest kwestia zwiększenia napływu specjalistów technicznych inżynierów i agronomów; lekarzy i innych technicznych specjalistów. Mówił też książdz minister o nowoottwartym Wydziale Teologii Katolickiej na Uniwersytecie Łotewskim. Wykłady na Wydziale, które rozpoczną się 15. b. m. zainaugurowane zostaną tegoż dnia uroczystym nabożeństwem w kaplicy Wydziału, przy ul. **Altonawas 6**, celebrowanym przez ks. biskupa **J. Rancana**. W końcu minister zaznaczył, że jeszcze obecnie daje się odczuć brak duszpasterzy katolickich na Łotwie.



Prezydent Łotwy zwiedza punkt mleczarski w Krimuna

# W ŁOTWIE

Z Polski i o Polakach za granicą

Rozmowy polsko-angielskie

Warszawa. Minister Spraw Zagranicznych Beck przyjął ambasadora W. Brytanii Kennarla. Przepuszcza się, że w trakcie spotkania omawiano propozycje lorda Halifaxa, aby Polska wzięła udział w pokojowym rozstrzygnięciu zagadnień czeskich.

London. Havas donosi, że sprawa współpracy Polski w rozstrzygnięciu zagadnień Europy środkowej — poruszona w trakcie rozmowy Halifaxa z polskim chargé d'affaires — będzie omawiana w dalszym ciągu w Genewie pomiędzy min. Beckiem a delegacją angielską. Propozycje angielskie w Warszawie zostały spotkane przychylnie, wobec czego pokłada się nadzieje na rokowanie genewskie.

PRZEJŚCIOWE PUNKTY GRANICZNE MIĘDZY POLSKĄ A LITWĄ — JUŻ CZYNNE

Dn. 1. września zostały uruchomione dla ruchu kołowego i pieszego dwa punkty przejściowe graniczne z Polski do Litwy: Pierwszy punkt na odcinku Kowno — Jewie — Zawiasy — Landwarów; drugi punkt na odcinku Olita — Orany — Ejszyski.

Dla pierwszego odcinka przejściowego punkt kontroli granicznej mieścić się będzie w Zawiasach, dla drugiego — w Dmitrówce - Orany. W punktach przejściowych z dn. 1. września podejmą normalną służbę urzędy celne.

Punkt w Zawiasach czynny będzie w godz. 7 do 12 i od 14 do 18. W niedziele i święta od godz. 10 do 11. Punkt w Dmitrówce - Orany czynny będzie od godz. 8 do 12 i od godz. 14 do 17.

OSTATNI SYN MICKIEWICZA ZMARŁ W PARYŻU

W Paryżu zmarł ostatni z synów Adama Mickiewicza, Józef Mickiewicz, w wieku 88 lat.

Zmarły był przez długie lata urzędnikiem Assistance Publique i żył ze skromnej emerytury rządu polskiego. Pogrzb sz. p. Józefa Mickiewicza odbył się na cmentarzu w Ivry pod Paryżem w obecności przedstawicieli Polonii Paryskiej. Nieobecnego w Paryżu ambasadora R. P. reprezentował sekretarz ambasady, który złożył wieniec na grobie zmarłego.

POLACY W CZECHOSŁOWACJI OTRZYMAJĄ TE SAME PRAWA CO NIEMCY SUDECCY

Korespondent dyplomatyczny „Timesa” zamieszcza następujące uwagi na temat żądań ludności polskiej w Czechosłowacji.

Mniejszość polska w okręgu cieszyńskim — pisze „Times” — stwarza dla Polski specjalne zainteresowanie obecnym zagadnieniem, niezależnie od zainteresowania przysługującego Polsce na zasadzie jej pozycji i wpływów we wschodniej Europie.

O polskiej i węgierskiej mniejszości mówiono dotychczas mało, ale przypuszcza się w Londynie, że te prawa, jakie ostatecznie udzielone zostaną Niemcom sudeckim, nie mogły być odmówione tym innym mniejszościom, jeśli będą się one ich domagały. Sprawa ich jest równie silnie odczuwana w ich własnych ojezynch, choć była wysuwana z większym umiarem.

Omawiając obecną sytuację polityczną Czechosłowacji, „Dziennik Polski” pisze m. in., „Polacy w Czechosłowacji nigdy nie zgodzą się, by ich żądania zaspokoiono w mniejszym stopniu, niż żądania Niemców. Ludność polska na Śląsku musi otrzymać tyle praw, ile ludność niemiecka w Sudetach. Uważamy za wskazane przypomnieć to rządowi w chwili, gdy jest mowa o nowych ustępstwach”.

4 MEMORIAŁY ORG. POLSKICH W LITWIE SKIEROWANO DO PREMIERA KS MIRONASA

Kowno. Jak donosi organ Polaków na Litwie „Dzień Polski”, do premiera litewskiego udać się miała delegacja 2 polskich organizacji kulturalno-oświatowych „Pochodnia” w Kownie oraz towarzystwa „Oświata” w Poniewieżu celem zobowiązania ograniczeń, z jakimi się styka ludność polska na Litwie. Zarząd Główny „Pochodnia” zwrócił się do sekretarza generalnego gabinetu ministrów z zapytaniem, czy premier będzie mógł przyjąć wyżej wymienioną delegację w sprawach, dotyczących szkolnictwa oraz organizacji polskich na Litwie. Wobec tego, że audyencja nie doszła do skutku, przesłano na ręce premiera Mironasa 4 memoriały, a mianowicie: w sprawie nauczania w domu języka polskiego z wykazem wyroków naczelników powiatowych oraz komendantów wojennych; 2) w sprawie nieprawidłowych zapisów na rodowości w paszportach z podkreśleniem wpływu tych zapisów na polskie prywatne szkolnictwo w Litwie; 3) w sprawie zawieszenia oddziału tow. „Pochodnia” oraz 4) w sprawie zawieszenia oddziału tow. „Oświata” w Poniewieżu z zaznaczeniem, że od 1. stycznia żadna z polskich organizacji kulturalno-oświatowych na skutek unieruchomienia oddziałów faktycznie nie może normalnie funkcjonować.

Czechy-Niemcy

PRAGA PRZYJĘŁA 8 PUNKTÓW HENLEINA

Praga. Według wiadomości Havasa. Czeși przyjęli 8 punktów, ogłoszonych przez Henleina dnia 24 kwietnia w Karłowich Varach.

Niemiecka agencja telegraficzna donosi, że partia sudecka dotychczas nie wie o przyjęciu przez rząd praski 8 punktów ogłoszonych w Karłowich Varach. W kołach tych twierdzą, że rząd praski nie złożył ani 3 ani 4 projektu. Rozpowszechniane na ten temat za granicą pogłoski nie odpowiadają prawdzie.

Praga. Nowe propozycje rządu czeskiego przedłożył przedstawicielom Niemców sudeckich Gwatkin. Wyniki tego spotkania będą prawdopodobnie pozytywne. Przypuszcza się, że przedstawiciele sudeckich przyjmie Hodža, który omówi z nimi sprawę dalszych rokowań.

Praga. Zasadnicze punkty propozycji rządu czeskiego są następujące:

- 1) proporcjonalny podział posad rządowych,
2) obsadzenie posad urzędnikami danej narodowości w okręgach, gdzie dana narodowość posiada większość,
3) wprowadzenie policji, rekrutującej się z członków danej narodowości,
4) uchwalenie nowej ustawy językowej, opartej na całkowitej równości języków,
5) przyznanie dla okręgów sudeckich, które najbardziej ucierpiały od kryzysu gospodarczego, pożyczki w wysokości 700 milionów koron na dogodnych warunkach,
6) uchwalenie statutu mniejszościowego, opartego na zasadzie autonomii mniejszości. Statut ten przewiduje wprowadzenie ustroju kantonalnego. W ten sposób Niemcy będą posiadali własne rządy w

NA SZEROKI

granicach tych terytoriów, gdzie stanowią oni większość. Wszystkie sprawy, które nie dotyczą jednolitości państwa, będą rozstrzygane przez wspomniane rządy. Zostanie zagwarantowana nienaruszalność granic i jednolitość państwa,

7) w centralnych urzędach administracyjnych zostaną założone specjalne sekcje. Sekcjami tymi będą kierowali przedstawiciele mniejszości, o ile to dotyczy spraw mniejszościowych,

8) uchwalenie ustawy o ochronie obywateli od wynarodowienia. Przedstawiciele poszczególnych mniejszości będą posiadali prawo interwencji, o ile zostaną naruszone specjalne interesy narodowościowe. Każda mniejszość będzie posiadała specjalne rejestry,

9 punkt zawiera zobowiązanie do zawarcia porozumienia, na mocy którego nowy ustrój ma być uchwalony drogą ustawową. Nowe ustawy rząd czeski opracuje razem z przedstawicielami Niemców sudeckich, a następnie wnieśnie do parlamentu.

\* \* \*

Natomiast te maksymalne ustępstwa Czechów, jakie poczynił rząd premiera Hodży, nie spotkały się z życzliwym przyjęciem w Niemczech. Hitler ma żądać w sprawie sudeckiej plebiscytu, przedstawiciele zaś Niemców sudeckich przerwali dalsze rokowania, motywuując ten krok ulicznymi zajściami między Czechami a Niemcami w Ostrawie Morawskiej.

CZEGO ŻĄDAŁ HEINLEIN

Dla orientacji zamieszczamy poniżej 8 punktów Henleina, które wysunął on w swym przemówieniu w Karłowich Varach. Jak wiadomo, Henlein oświadczył wówczas, że przyjęcie tych warunków może doprowadzić do osiągnięcia porozumienia pomiędzy Pragą a Niemcami sudeckimi.

1) Całkowite zrównanie praw i położenia niemieckiej grupy narodowej z narodem czeskim,

2) przyznanie osobowości prawnej grupy narodowościowej Niemców sudeckich,

3) ustalenie i uznanie okręgów zamieszkałych przez Niemców,

4) udzielenie autonomii okręgom niemieckim we wszystkich dziedzinach życia społecznego,

5) wydanie ustawowych przepisów ochronnych w stosunku do tych obywateli państwa, którzy mieszkają poza granicami terenu zamieszkałego przez ich naród,

6) naprawienie krzywd, wyrządzonych Niemcom sudeckim od 1918. r. i wynagrodzenie związanych z tymi krzywdami strat,

7) uznanie i wprowadzenie w życie zasady: w niemieckich okręgach powinni być niemieccy urzędnicy,

8) całkowita wolność oświadczenia, że się jest Niemcem i niemieckich poglądów.

KONGRES NARODOWO-SOCJALISTYCZNY

Norymberga. Po uroczystym otwarciu kongresu narodowo-socjalistycznego, Rudolf Wagner odczytał proklamacje Hitlera. Hitler podkreśla znaczenie partii narodowo-socjalistycznej, gdyż z posteród jej członków rekrutują się przyszli przewodcy narodu. Następnie Hitler poruszył sprawę walki narodowego socjalizmu z międzynarodowym żydostwem. Zaprzeczył on pogłoskom, że zamierza przedstawić kongresowi nowy pakt. W końcowej części proklamacji Hitler zobrazował sytuację gospodarczą Niemiec.

Reuter donosi, że Hitler nie wspominał ani słowa o Czechosłowacji, zaś sprawy polityki zagranicznej poruszył kilku ogólnymi frazesami.

Waszyngton. Jak donosi Havas, proklamacja Hitlera spotkała się z nieprzychylnym przyjęciem w kołach waszyngtońskich. W kołach zbliżonych do MSZ podkreślano, że system autarkii gospodarczej ogłoszony w Norymberdze jest całkowicie sprzeczny z zasadami polityki gospodarczej ministra spraw zagranicznych Hulla. Wspomniane nieprzychylnie wrażenie potęguje również niepokój, że proklamacja Hitlera nie wspomina o zagadnieniu Czechosłowacji.

Prasa amerykańska wielkimi czcienkami zamieszcza oświadczenie Hitlera, że Niemcy nie obawiają się obecnie takiej blokady, która miała miejsce w czasie wojny światowej. Niektóre dzienniki uważają to za swego rodzaju wyzwanie.



Królowa holenderska Wilhelmina obchodziła w ubiegłym tygodniu 40-letnie panowanie na tronie Holandii

# MŚWIECIE

## Wojna w Chinach

ANGLIA I AMERYKA NIE POWIEDZIAŁY  
JESZCZE OSTATNIE SŁOWA NA DALEKIM  
WSCHODZIE

Ofensywa japońska na Hankou jest w pełnym toku. Posuwa się ona głównie wzdłuż rzeki Jangtsekiang, ale rozciąga się na froncie długości 300 kilometrów. Zostały już zaatakowane pierwsze linie obronne. Padną zapewne w najbliższych dniach. Ale za nimi ciągnie się ogromna seria umocnień, które trzeba będzie zdobywać po kolei. 150 kilometrów w głąb kraju! Szybki sukces jest tu, wobec dotychczasowych warunków bojowych, z góry wykluczony.

A jeśli wreszcie padnie Hankou, general Czang-Kai-Szek przeniesie stolicę dalej na południe. Japoński minister wojny Itagaki oświadczył, że Japonia będzie prowadziła wojnę aż do obalenia Czang-Kai-Szeka.

W ostatnich dniach pojawiła się pogłoska o możliwości mediacji włoskiej w konflikcie daleko wschodnim. Koła chińskie gwałtownie temu zaprzeczają. Generał Czang-Kai-Szek oświadczył, że gdyby mediacja była możliwa, mediatorem nie mogłoby być w żadnym razie Włochy.

Ale mniejsza o osobę mediatora. Ten zawsze się znajdzie, gdy zajdzie potrzeba. Czy natomiast istnieją warunki podjęcia kroków pokojowych?

Japonia rozpoczęła tę wojnę, jak sama twierdzi, by wymusić na Chinach poszanowanie traktatów systematycznie lekceważonych, głównie w Chinach północnych. Powód istotnie ważki: Na terenie najbliższego, bezpośredniego, przyrodzonego niejako rynku eksportowego, Japonia znajdowała się w gorszej sytuacji niż mocarstwa europejskie i Stany Zjednoczone. Trzeba przyznać, że obecnie w zajętych prowincjach odbijają to sobie z nadwyżką. W obecnej sytuacji rodzi się jednak nowy problem. Mocarstwa zachodnie, które poczyniły w ciągu długich lat olbrzymie inwestycje w Chinach, widzą obecnie, jak niszczeje dorobek ich pracy. Gdyby chodziło tylko o okres wojny, mogłoby się z tym pogodzić, ale w razie zwycięstwa Japonii nadzieja na utrzymanie dotychczasowych koncesji jest niemiernie mała. Minister Itagaki mówiąc o możliwościach zakończenia konfliktu podkreślił, że warunkiem głównym jedynym, naprawdę ważnym, jest podjęcie współpracy Chin z Japonią i Mandżukuo, utworzenie bloku gospodarczego (a prawdopodobnie i politycznego) — Azji Wschodniej.

Po dwunastu miesiącach wojny, Japonia wprowadziła u siebie gospodarkę państwową we wszystkich dziedzinach życia. Są określone kontyngenty nie tylko na metale specjalne jak cynk i miedź, ale na żelazo i stal, na skórę, bawełnę, kauczuk itp. Kontrola dewiz pozwalała na import tylko najpotrzebniejszych surowców.

Jednocześnie wysokość brytyjskich inwestycji w Chinach, oceniana na początku konfliktu na 300 milionów funtów, spadła do 150 milionów. Straty brytyjskie bezpośrednie w Szanghaju, spowodowane zniszczeniem wojennym, wynoszą 500 tysięcy funtów, ale straty rzeczywiste ze zniszczenia wynikające, sumują się cyfrą 6 milionów.

Japonia dąży całą siłą do wygrania wojny. Mocarstwa zachodnie zachowują pełną neutralność. Czy jednak pozostaną na tym stanowisku również w razie japońskiego zwycięstwa?

Dwa wielkie państwa biją się ze sobą. Gdy jednak przyjdzie do ustalenia warunków pokoju, niewątpliwie zjawi się przy nich Wielka Brytania razem ze Stanami Zjednoczonymi. Może się wtedy łatwo okazać, że zupełne opanowanie Chin przez Japonię jest niemożliwe. Nie ze względów militarnych, ale ze względu na „tego trzeciego“.

## EGIPT

ZAMACH NA KRÓLA EGIPTU FARUKA. Aleksandria. W ub. niedzielę dokonano nieudanego zamachu na króla Egiptu Faruka. W miejscowym klubie sportowym nad brzegiem Nilu odbywały się zawody pływackie o mistrzostwo Egiptu, na które przybył król w otoczeniu kilku ministrów. Król doręczył pływakom nagrody, po czym po skończonych zawodach opuścił klub, udając się do samochodu. W tej chwili nieznaną mężczyzną strzelił do króla z rewolweru. Strzał chybił.

## Obrazek z życia sowieckiego

# Życie w Sowietach jest wesołe, ale dla tych, którzy tam nie mieszkają

Mięło już kilka lat od chwili, kiedy Stalin wypowiedział tak daleki od rzeczywistości sowieckiej aforyzm, że „życie w Sowietach stało się wesele i radośniejsze“. Propaganda sowiecka dokładała i dokłada wszelkich starań, by to powiedzenie dyktatora utrwalić i wywołać na zewnątrz wrażenie, że istotnie w ZSRR nastąpiła poprawa sytuacji pod każdym względem. Jednak od czasu do czasu stosując metody t. zw. „samokrytyki“, pisma sowieckie ogłaszają artykuły krytyczne, które wytykają te lub inne niedociągnięcia. Nieraz się zdarza, że ogłaszane fakty zbijają zupełnie optymistyczne twierdzenia o „wesołym i radosnym życiu“ w Sowietach.

W jednym z ostatnich numerów wychodzącego w Kijowie dziennika „Komunist“ znajdujemy malowniczy obrazek z życia stolicy t. zw. autonomicznej republiki moldawiańskiej — Tyraspolu.

Pewien dygnitarz sowiecki przyjechał do Tyraspolu w sprawach służbowych i udał się do jedynej w tym mieście reprezentacyjnej restauracji na obiad. Po długim oczekiwaniu obsługa restauracji zwróciła się z zapytaniem, czego sobie życzy. Dygnitarz zażądał bulionu z pasztecikami. „Bulionu nie ma, pasztecików również“ — brzmiała odpowiedź. „W takim razie barszcz“. Lecz i to zamówienie było bezskuteczne, gdyż barszczu również nie było. Po długich targach podano zlodniałemu dygnitarzowi sowieckiemu pierożki z sera. Były one jednak — jak twierdzi „Komunist“ — twarde jak podszew. Dależy dialog pomiędzy dygnitarzem czerwonego państwa, a kierownikiem restauracji wyglądał w sposób następujący:

- Proszę mi dać befsztyk.
- Nie ma.
- W takim razie rumsztyk.
- Również nie ma.
- Lodów.

(Lodów również nie było).

— Owoców.

— Owoców nie sprzedajemy — brzmiała odpowiedź.

— A więc wody sodowej — lecz i wody sodowej nie było.

Rozgoryczony dygnitarz opuścił restaurację, która szumnie jest nazywana „państwową fabryką — kuchnią“, nie zaspokoiwszy głodu i pragnienia. Przed odejściem zażądał książki zażaleń, aby przynajmniej napisać skargę na kierownictwo restauracji. Przezorny dyrektor restauracji państwowej schował jednak księgę zażaleń i w ten sposób skarga dostojnika sowieckiego nie mogła być uwieczniona. Opisując ten wypadek, „Komunist“ melancholijnie zaznacza, że przecież sowiecka republika moldawiańska należy do najbardziej urodzajnych okolic Ukrainy, a mimo to obywatel sowiecki nie może zaspokoić głodu w „państwowej fabryce-kuchni“.

Ten obrazek z sowieckiego życia codziennego posiada jaskrawą wymowę. Moldawiańska republika sowiecka utworzona została na pograniczu sowieckorumuńskim w celach propagandowych. Codziennie radiostacja w Tyraspolu nadaje w języku rumuńskim audycje propagandowe, w których zachwala „dobrobyt i wesołe życie“ obywateli sowieckich. Tymczasem komunistyczna „fabryka-kuchnia“ świeci pustką i nie ma najprostszych potraw, nawet dla wysokich dygnitarzy państwowych. Łatwo się domyśleć, jak też wygląda w Sowietach „obiad“ przeciętnego obywatela.

Oczywiście w takich wypadkach propaganda sowiecka usiłuje zwinąć winę na „wrogów ludu“. Zdaje się jednak, że ten argument już nikogo nie przekona. Gospodarka komunistyczna doprowadziła bogato przez przyrodę wyposażony kraj do ruiny gospodarczej, której nie zasmakują głośne frazesy o „radosnym i wesołym życiu w ZSRR“.

## Hiszpania — Palestyna

### CO SŁYCHAĆ NA POLACH BITEW?

Saragossa. Wojska powstańcze kontynuują rozpoczętą w sobotę nową ofensywę w rejonie rzeki Ebro i po intensywnym przygotowaniu artyleryjskim zajęły miasteczko Cordera, 5 km na północ od Gandesy. Cordera stanowiła w ostatniej fazie walk na tym odcinku główny punkt oporu sił republikańskich. Linie milicjantów zostały kilkakrotnie przerwane, a straty wojsk republikańskich są niezwykle krwawe. Po zajęciu Cordera wojska narodowe rozpoczęły pościg za uciekającym nieprzyjacielem.

Ostatni komunikat głównej kwatery powstańczej donosi, że na froncie Walencji, na odcinku Salabas, powstańcy zdołali wyrównać swe pozycje, zajmując 4 punkty obronne nieprzyjaciela. W ciągu dnia wojska rządowe kilkakrotnie usiłowały odbić utracone pozycje, jednak bez rezultatu. Na odcinku rzeki Ebro wojska powstańcze posuwają się dalej naprzód. W ciągu dnia wczorajszego wzięto do niewoli około 600 jeńców.

### W KOTLE PALESTYŃSKIM

Nie ma dnia, by z Palestyny nie nadchodziły wieści o krwawych walkach, napadach i aktach ter-

roru. Powstańcy arabscy wykazują coraz to większą aktywność, zmuszając coraz częściej do interwencji oddziały wojsk brytyjskich. W b. tygodniu oddział wojsk brytyjskich otoczył w okolicy Haify, wielką bandę arabską. Wywiązała się wielka walka, w czasie której 14 Arabów, wśród nich przewodca bandy, zostało zabitych, a 16 wziętych do niewoli. Z Anglików nikt nie poległ. Równocześnie w całej Palestynie znowu doszło do krwawych morderstw. Szofer żydowski, wiozący z Syrii transport jax, został zastrzelony na drodze do Akry, a samochód jego podpalceno. W Haifie ciężko postrzelono strażnika żydowskiego i raniono sztyltem Araba. Również w Haifie, która ostatnio stała się ośrodkiem akcji terrorystycznej, zastrzelono na bazarze 2 Arabów. Bazar natychmiast otoczyły oddziały marynarki brytyjskiej i przeprowadziły liczne aresztowania.

Charakterystyczne jest, że powodem zabójstwa obu tych Arabów miał być fakt, że nosili oni turbasze (fezy) zamiast arabskich zawojów. Jak wiadomo, powstańcy ogłosili ostatnio, że każdy Arab noszący fez będzie uważany za zdradę. Został również zastrzelony na ulicy Jaffy sierżant policji arabskiej.



„Tarnopol“, jeden z polskich samolotów sportowych, które ostatnio gościły w Rydze

Dział religijny

# Ewangelia na czternastą niedzielę po Świątkach

ZAPISANA U ŚW. MATEUSZA W ROZDZ. 6, W. 24—33

Wówczas: Mówił Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwóm panom służyć: bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czym się okryjecie. Nie jesteście duszą czymś większym, niż pokarm, a ciało, niżli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do śpiichlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je! Czyż wy nie warcicie wiele więcej niż one? A któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdoła do wzrostu swego dodać lokiec jeden? A czemuż troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilie polne, jak to one rosną! Nie pracują, ani przędą. A po wiadom wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja — o ileż więcej was, małej wiary! A przeto nie kłopoteczcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czym się przyodziewemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

NAUKA

P. Jezus mówiąc o sprawach najtrudniejszych, od których zależy całe życie człowieka, używa zawsze przykładów dla wszystkich zrozumiałych. I najprostszy człowiek potrafi zauważyć w Ewangelii Jezusowej to światło i te drogowskazy, które ona przynosi, a uczony tylko wtedy, gdy się jako dolina położy, bo tylko

wtedy spłynie nań Duch Boży.

Nietylko chodzi o zrozumienie słów Jezusowych; trzeba im także zaufać na śmierć i na życie, na niedolę i szczęście. A więc i z dzisiejszej Ewangelii mamy pójść za Jezusem i mieć tylko jednego pana, oraz odróżniać w życiu rzeczy ważne od mniej ważnych, stawiając na pierwszym planie zbawienie duszy i jej doskonalenie.

Aniela Daszewska

## P O W R Ó T

Kiedy tylko pomyślę o Żabinie, zaw sze lęgnie się w sercu znane mi dobrze uczucie „nasz dom”. — Jest to szereg obrazów, łańcuch mnożący się bez końca, czasem równoczesne ukazanie wielu mglistych ledwo zarysowanych uczuć, symboli.

Najczęściej jest to obraz tylekroć oglądany spod wyżej położonego lasu, gdzie pasalam krowy, a więc: zielona kępa sliwkowego sadu, z której sterczą dwa słomiane czepce strzech. To dach naszego domu i stojącej obok stodoły. Wszystko to razem przypominało mi zawsze dzieje przystrojona na Wielkanoc zielonym barwinkiem z dwoma złotymi placakami w po środku.

Zresztą nie byłabym szczera i ubożyłabym nasz dom niesłuchanie, gdybym dawała tylko taki jego obraz. Właściwie, kiedy pomyślę „nasz dom”, widzę go naraz z wszystkich stron, a więc: jak się idzie z pola, i od drogi i od cmentarza i ode wsi. Mało. Dom ten miał wówczas ściany ruchome i przejrzyste. Równocześnie przeczuwam, widzę wewnątrz: i ławę i stół pod oknem z fuksjami i mirtem i dwa łóżka z pierzynami pod sufit, i komin (wyraźnie czuję jego ciepło i rozpoznaję zapach kiszzonego na przypiecku żuru i gotujących się ziemniaków z wielkim bulgotem wrzenia), i widzę podłogę sosnową, i pułap bielony z „drzewkiem” po środku, i wiele, wiele świętych obrazów na ścianach, wśród których króluje Matka Boska Ostrobramska z pochyloną

ku nam twarzą o bolesnym, stódkim, współczującym wyrazie.

Wszystko jest mgliste, a każde może się stać jasne, wyraźne, zapraszające do siebie jak ciepła, gościnna izba, otwarta naścieżaj. To oczywiście nie jest jeszcze pełne wyobrażenie naszego rodzinnego domu i jego atmosfery we mnie. We mnie jest o wiele więcej. Wszystko jest niesłuchanie nasycone, skondensowane i gdyby się tylko oprzeć sercem na tym słowie „nasz dom”, można by snuć uczucia i obrazy, snuć bez końca jak nie z wrzeciona.

Oczywiście „dom” to znaczy też: ojciec i matka i brat Władek i ja. To znaczyło również i Burek, ujadający na łańcuchu przy budzie, i trzy krowy w obórcie i dwa konie, prosiaki i drób w chlewie. Naszego domu, rzecz prosta nie można by sobie wyobrazić bez pracy, bez ruchu, działania i bez czasu, który tam płynął każdą wiosną, jesienią, zimą i latem, wczesnym rankiem, kiedy się wstawalo i późnym wieczorem, kiedy się kładło spać, przeżegnawszy się krzyżem świętym. Wszystko to, cały ten „nasz dom”, tak mniej więcej noszę w sobie, tak czuję, i widzę. — czując o wiele jeszcze więcej.

Tak jednak nie wyglądał dom nasz zawsze. Wiem to dobrze, że nie był trwały ani wieczny. Nauczyła nas tego wojna. Doświadczyliśmy jak jest kruchy mimo pozorów siły i stałości, jak łatwo spalić go, zrównać z ziemią i rodzinę wygnąć, rozproszyć po świecie. Poznaliśmy zmienność i niestałość zjawisk i w małym Za-

Dla człowieka prostego wybór Pana, któremu chce służyć, jest łatwy. Boga wybiera swym Panem, bo On Najwierniejszy, więc wszystkich dotrzymuje obietnic; bo On Wszchemocny, więc zawsze i za wszystko może zapłacić i wynagrodzić; bo On Najsprawiedliwszy i Najmiłosierniejszy, więc da się przebłagać i winy daruje. Uczony dochodzi do tego dopiero po rozmaitych zawodach, gdy złoto okazało się szychem, a to, czego szukał, okazało się złudą.

Wyrzuca nadto P. Jezus ludziom, że nie wiedzą, co jest ważniejsze. Tymczasem tak jak ciało ważniejsze jest niżli odzienie, tak wieczność ważniejsza niż życie doczesne. Mądry umie to zawsze odróżnić i wie, że jedzenie ważniejsze niż stroje, wychowanie dzieci ważniejsze niż zabawy, nawet niż praca społeczna itd. Nietylko odróżnia, ale i poświęca rzeczy mniej ważne dla ważniejszych.

I nakazuje nam P. Jezus, by dla nas tym celem najważniejszym, pierwszym, którego naprzód powinniśmy szukać, który nam wszystko inne powinien przysłać, a raczej któremu wszystko inne winniśmy podporządkowywać, jest Królestwo Boże, chwala Boża, zbawienie naszej duszy i jej doskonalenie. Zapewnia nas przy tym P. Jezus, że ludziom którzy o tym pamiętają, P. Bóg i w sprawach doczesnych w szczególny sposób pomaga. Zaufajmy więc słowom Jezusowym bez zastrzeżeń, całą duszą i szukajmy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego. Amen.

Nowela

binie...

Widzieliśmy jak to łatwo zryć, zorać granatami ziemię, że świeci żółtymi pasami gliny. Wiedzieliśmy, że wszystko może się zmienić, nawet płaski horyzont naszej wsi, którego łagodną linię poszarpała wojna wzniesieniami, groblami mogił i okopów ze sterczącymi w niebo kłębami drutów kolezastych jak gniazdamy os, przez które przepływały srebrne chmury, drapanie pazurami kołców i spokojne niebieskie niebo, niepamiętające już wojny. Ziemia też zapominała rychło. Chłopi zaorywali okopy, uprzętały druty i mogiły, przenosząc kości na poświęconą ziemię. Skrętnie czyścili pola z wszystkiego, co umarłe, by im znowu rozdziła chleb powszedni.

Wejdzmy jednak w nasz dom.

Po domu kręciła się matka. Co dzień rano miała dużo roboty z mlekiem, bo mieliśmy aż trzy krowy. Rano doila je, później przelewała mleko z dnia poprzedniego na sery do woreczków, a pomyte gliniane garnki wieszala na płocie, by przeschły na słońcu i wietrze.

Przed chalupą na przyźbie od czasu do czasu widywano się ojca, który patrząc ku dalekiemu gościńcowi, przysiadł na chwilę popykać fajkę. Ojciec był już stary. Od mamy starszy o lat siedemnaście. Nie spotkałam w życiu godniejszego człowieka. Wszyscyśmy go bardzo kochali, nie też dziwnego, że według mnie był podobny do św. Józefa, którego obraz widywałam w kościele w bocznym ołta-

rzę. Wydawał mi się nawet dużo piękniejszy i zdarniejszy niż św. Józef niż św. Józef sam. Nigdy jednak nie powiedziałam tego nikomu, żeby nie było grzechu, raz tylko wyznałam księdzu na spowiedzi.

Z tego okresu najlepiej pamiętam ojca, kiedy to często spoglądał ku szosie, ciągnącej się długą, srebrną taśmą od Chełmu do Lublina. Tą drogą odjeżdżał do rzekł najstarszy mój brat Janek, duma ojca, i w tym kierunku pojechał, kiedy my go żegnaliśmy ostatni. Jechał wtedy na medycynę do Warszawy. Prawie nie pamiętam tej chwili, bo byłam mała i brata znałam nie ze wspomnień, lecz z opowiadań ojca i z fotografii, która wisiała na ścianie w drewnianych, kozikiem wyrzynanych ramkach. Stał na niej wysoki chłopak w mundurze gimnazjalnym z dwoma szeregami błyszczących guzików na piersiach. Prawą rękę opierał na obrotowym bluszczu słupka, na którym leżała jego czapka. Kształtem głowy i wypukłym czołem żywo przypominał ojca.

Ojciec niezliczone razy opowiadał te same zdarzenia z jego życia, przeżywać je zawsze na nowo. Często przechwalał się przed sąsiadami, jaki to jego Janek „uczony”. Słuchaliśmy tego zawsze z wielkim namaszczeniem i kultem dla Janka. Sąsiedzi też szanowali te wspominki i nadzieje sędziwego gospodarza, wyjątkowo tylko pokpiwali nieco i to za jego plecami. Raz słyszałam np. jak Sobczyzna utyskiwała do Jędrzeja Skolimki, kiedy chciała mu sprzedać dwie morgi mokrej łąki:

— Tacyście znów niewierzuncy, że idzieta się aże poradzić Macieja Toczka, czy was nie oszukał... A on taki mondry jak i ten jego Jasiak, co to go ni ma i co to aże zygarki dostawał za mondrość...

O zegarku tym ojciec często też wspominał. Był on jego chluba, widomy znak uznania „ludzi uczonych” tam w mieście Chełmie dla Jana Toczka, syna Macieja Toczka z Żabina...

Oczywiście już nie pamiętałam zegarka, ale wszystko o nim wiedziałam. Umiałam na pamięć napis na zewnętrznej jego kopercie! — „Jankowi — najlepszemu uczniowi i koledze — VIII klasa. Chełm, czerwiec 1913 rok”.

— Wszystko co dotyczyło najstarszego mojego brata, było dla ojca zawsze nowe i pełne doniosłości, jakby to się właśnie stało wczoraj. Czasem, gdy turkot doszedł z gościńca, albo przez okno ojciec zobaczył kurza na szosie, wychodził przed dom lub mówił do mnie, bądź mego młodszego brata: — Wyjrzyjcie tam które! — Nie widziacie to jedno z drugim, że ktosi wali od Chełma! — może to Janek jedzie i nawet nie mógłby trafić do domu, tak się tu wszystko odmieniło po wojnie.

Zawsze zdawało mu się, że syn powróci tą samą drogą i z tą samą twarzą, którą nas pożegnał. Nawet nie przypuszczał, że my dzieci mogliśmy go nie pamiętać i nie poznać, i że wówczas znaleźliśmy go już tylko z fotografii w drewnianych ramkach i takiego brata spodzielaliśmy się któregoś popołudnia wracającego tą samą drogą, którą odjechał.

Czasem jednak ojciec, który znał sprawy tego świata nieomal o pięćdziesiąt lat dłużej i lepiej od nas, mówił żartobliwie, uśmiechając się nad fajką: — „He, he jak to on tam wróci? — Może i ja go nie poznam, ojciec rodzony! — Czekamy, czekamy...”, a tu niespodzianie zwała pan jaki wielki... Ja bym go nawet nie poznał, a on mówi: — adyć nie poznajecie mnie ta-

to? — tociem Jasio, wasz syn! — O, on nie jest z tych co by to się swoich rodzinnych wyparł...”

Kłopot tylko miał Maciej Toczek skąd syn przyjedzie, czy od strony Chełmu, czy od Lublina, bo nikt nie wiedział gdzie jest i co się z nim stało.

Ostatnia kartka od syna przyszła w rok po jego wyjeździe. Był to rok 1914. Pisał, że jedzie do Galicji do stryja, że musi, tak mu każe sumienie. Ojciec długo myślał nad tym do jakiego to stryja mógł Janek jechać, bo nie mieliśmy krewnych tak daleko. Fakt, że rozdzieliła nas linia frontu.

I na naszą wieś przysły złe czasy. Z dawien dawna był to szlak wojen. I tym razem wojna nie oszczędziła naszego Żabina. Linia frontu wielkiej wojny przesuwała się coraz bardziej ku wschodowi znaleziona czerwonym zygzakiem na mapie, skacząca naprzód, to cofając się jak krzywa gorączki nad łóżem chorego. Linia frontu ryła ziemię szrapnelami, okopami, lizła ognistym językiem pożarów wieś i miasteczka, coraz dalej ku wschodowi. Linia frontu jak zły pies, wypędała ludzi z własnych zagród. Uchodzili coraz dalej i dalej na wschód.

Kiedy wróciliśmy, zastaliśmy tylko nazwę naszej wsi na mapie geograficznej i młode odrastające sady wokół śladów ludzkich osiedli, na które wdierała się zwycięska przyroda, grzebiąc je zielenią.

Jakoż dwa lata nie upłynęły jak znów siwe dymy z kominów były w pogodne dni w niebo wysokie, — a kiedy jesień nawisła burymi, ciężkimi chmurami, pełzały, czółgały się po dachach nowych domostw, które rozpięły się na nowych podmurówkach z szarego kamienia lub różowej cegły, głosząc swoje prawo do istnienia, starzenia się tu: — w Żabinie.

Od Janka jednak nie było wiadomości. Tato pytał się w gminie, ale nie się nie dowiedział. Powiedziano, że pewno wstąpił do wojska po tamtej stronie granicy od Krakowa, ale narazie nie było pewnego, bo jego najwiska nie spotkano, może pojechał pod innym, żeby rodzice nie mieli jakich przykrości z jego racji. I nikt nie wiedział co się z nim stało. I ojciec ciągle był zafrasowany, z której strony wróci jego syn, — szosą od Chełmu czy od Lublina.

Taki był nasz ojciec i taka była nasza chata. Nie opowiedziałem jeszcze nic o naszym lesie. — Za małym sadkiem sliwkowym ciągnęło się pole zamknięte wąskim pasem zagajnika, jednego z ciągnących wszelkim prawem leśnej gospodarki. nych porządnie, rosnących dziko, urągających wszelkim prawem leśnej gospodarki.

To były radosne przystanie naszego dzieciństwa.

Tam w cieniu pachnącym wilgocią i storczykami spędzało się całe godziny, zapominając o świecie chałupy i podwórka domowego, tam były też rajne zabawy, kiedy to chowaliśmy się w powojenne okopy obrosłe macierzynką, jeżynami, które jak te druty kolczaste, pozostałe po wojnie, chwylały za odzież, lecz w nagrodę karimi błyszczącymi kroplami jagód.

Tam była kraina ptasząt rozmaitych, drzew, krzaków, roślin, ziół, kwiatów, grzybów, jagód: — ten tajemniczy świat przyrody z którym zapoznawało się każde dziecko Żabina.

Tam w cieniu pachnącym wilgocią szukając grzybów, znajdowało się jakieś resztki, ślady po przebytych tu bojach, zawsze dla nas cenne: — jakieś zardzewia-

łe guziki z orłem bądź to pruskim, czy dwugłowym rosyjskim lub naszym skromnym legionowym... jakieś bagnety zardzewiały, sprzączkę, manierkę, puszkę, — czasem i coś ciekawszego... I my znaleźliśmy coś, czegośmy się nigdy nie spodzielali.

\*

Poszłam krowy w zagajniku, a brat Wladek, już wtedy czterastoletni wyrostek, orał pole, coraz głębiej sięgając w las pługiem, by przysporzyć gospodarce nowych skib ziemi.

Dzień był wrześnieowy, złoty, — jak to pogodny dzień wrześnieowy. Od pół wiał jesienią: — wilgotnym zapachem roli. Krowy spokojnie pasły się, wyjadały trawy spod przekwitłych ziół, rytmicznie i pogodnie pobijając ogonami zady.

Przysiadłam na jakimś kopeku. Podkułłam nogi, oplotłam je ramionami. Nucałam z cicha i patrzyłam przed siebie, biegnąc sercem krętą wstęgą szosy ku szarzałej dali, którą nazywało się Chełmem. Tam mieszkala moja ciotka, gospodyni proboszcza i tam, ponieważ byłam jak ojciec mawiał „pojętna do książki”, miałam za rok pojechać do szkoły tą samą drogą, którą odjechał brat.

Spokój i łagodny smęt wrześnieowego popołudnia przeglądał się w mej zawodliwej nucie. Z dala Wladek, odgarniając skibę po skibie, wtrówał mi przysięwkami: — „oj, dadaładana, oj, dada...” lub przeciągłym gwizdem. Nagle w zupełnej głębokiej ciszy jak w nagłej pustce siebie tylko posłyszałam nad polami, a nade mną gdzieś wysoko spóźnionego ptaka. Spojrzałam na Wladka, który pochylony nad rozoranym garbem okopu grzebał coś zawzięcie.

— „Rozalka! Rozalka! Chodzino! — Cosi ci pokaże!”

— „Należeś cos?” — zapytałam, skacząc przez krzaki jeżyn.

— „Ano taki widzi mi się, że wykopałem trupa” — odparł gdy stanęłam już przy nim. Istotnie wśród wilgotnej, pulchnej, rudej roli bielili się jakieś kości. Okazało się, że Wladek zawadził pługiem o szkielet, który lekko tylko przysypany ziemią, rozsypywał się teraz jak domek ustawiony z kostek domina. — Tu padły kości rąk, tam nóg, tu żebra, tam została głowa. — Patrzyliśmy na to jak na nowe, nieznanne nam jeszcze zjawisko przyrody, któremu raczej należy się przyjrzeć, stwierdzić, poznać, niż bać lub dziwić. W naszym zdziwieniu było więcej ciekawości, niż grozy. Zauważyłam, że kościste pięści były mocno zaciśnięte jakby skurczem buntu przeciw śmierci i tak zostały może po dzień dzisiejszy... Odkopaliśmy jeszcze resztę kości i głowę, okrągłą, łysą czaszkę z dziwnie zdrowymi, świecącymi białą, zaciśniętymi zębami. —

— „O, żeby to miał dobre...” — zawyrokował Wladek, stukając po nich patykiem. „O! i mocno je zawar. Hu, hu! Pewnikiem młody był ten wojak...”

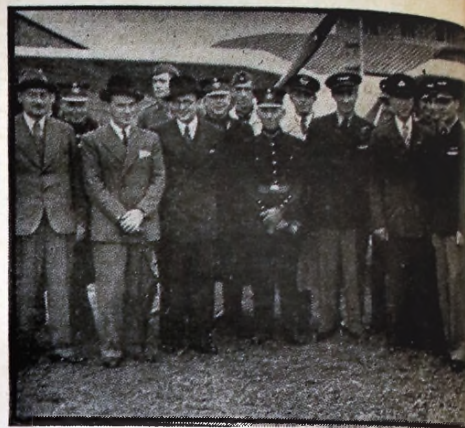
Najspokojniej włożyłam kij w pusty oczodół, chcąc odwrócić czaszkę, by lepiej zbadać zjawisko śmierci. Z oczodółów i przez szpary zaciśniętych, białych zębów jak przez sito posypał się żółty piasek.

— „Co to z niego zostało. Mówią, że trupie robaki so, a tu i robaków ni ma... Kości ino, — same kości...”

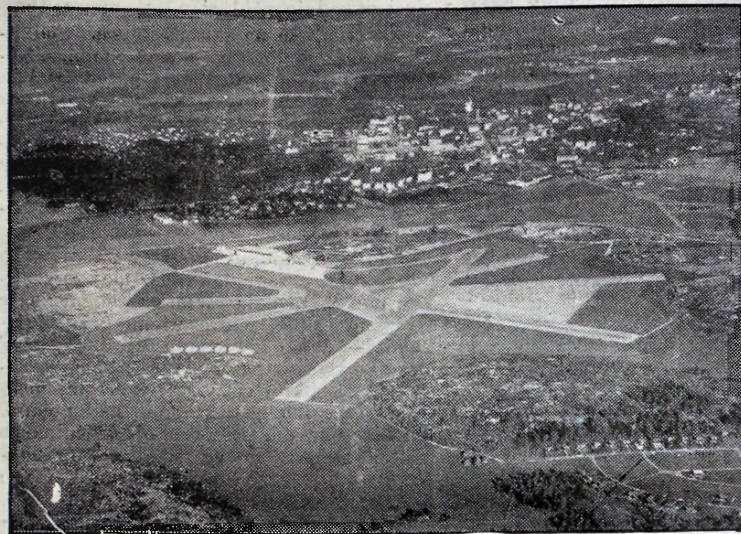
— „A co z nim zrobimy?” — zapytałam, gdy już dosyć miałam tych oględzin.

— „Zakopimy pod tym młodym buczkiem. Co się tu ma na naszym polu

# Tydzień na migawkę



Widok Sztokholmu z lotu ptaka



kościotrup panoszyć. A może tato i księdzu powi..."

Gdy tak pochyleni nad szczątkami człowieka, grzebaliśmy kijem, obracając je na wszystkie strony, jakiś mały, okrągły przedmiot potoczył się między żebra, — cofnęliśmy się nieco przestraszeni. — Przedmiot ten zawisł między żebra, kołysząc się siłą odbytego przed chwilą ruchu. —

— „A dyć to zegarek! — Patrzaj ino dobrze! — Zegarek!...” — krzyknął Władek.

Istotnie, zaczepiony między żebra, na zardzewiałym łańcuszku kołysał się zczerniały zegarek, udając ruchy serca, którego nie było. — Nie wiele myśląc, wyciągnęliśmy go kijem z żeber, rozsypujących się bezsilnie. — Zegarek zazgrzytał we wnętrzu — żył. I dziwne: zegarek nie był bardzo zardzewiały.

— „Widać srybny...” — tłumaczył ocierając go liśćmi i trawą. Jakby tak dać do zegarmistrza, to byłby zdały jeszcze...” — mówił mój brat, siadając na darni.

Spokojny zmierzch panował nad światem, gniada szczypała trawę, ciągnąc za sobą wywrócony plug, wojak w wysokiej trawie szczyrzył białe zęby...

Uradziliśmy pochować kości pod młodym buczkiem, zegarek ukryć pod strzechą niedaleko „winkła”, gdzie Władek miał skrytkę.

Ponieważ wieczór był za pasem, trzeba było już wracać do domu i zagnać krowy do doju. O zegarku przyrzekliśmy nie mówić nikomu.

Przy wieczery łykaliśmy kartofle ze

sperką w ciszy, która nam ciążyła jeszcze bardziej i wiązała języki tajemnicą zegarka, ale trzeba było jednak powiedzieć tacie, że w lasku, pod tym młodym buczkiem... Władek zaczął.

— „Wi tata co?”

— „A co?”

— „Wyorałiśmy ta widać wojaka na naszym polu...”

— „Jaki ci się znów wojak marzy?”... — „Pewnikiem wojak był, bo pod okopem leży!”

Ojciec podniósł głowę, znalazł miski i popatrzył zdziwiony na syna.

— „Rozorałem ten okop pod tym młodym buczkiem, — tam leżał, — ino same kości ostały...” — dorzucił niepewnie.

— „To trzeba i księdzu powiedzieć. Na cmentarz wezmom” — rzekł ojciec spokojnie.

— „A zmówiliście choć wieczny odpocznienie za tego nieboraka?” — dorzuciła matka od kominia.

— „Kijem grzebaliśmy, to się rozsypawał...” — opowiadał Władek ojcu.

— „Kijem grzebaliście?... To nie konieczne godnieścieta z nim postąpili. No, aleście znów nie wiedzieli. A i zmówić pacierz też potraza... i uszanować. Znałem takiego Staśka Sopoćko, co to go nieboszczyk udusił w nocy, bo znieważył grób... Zapamiętajta se to dobrze!”

Teraz dopiero cała sprawa nabrała znaczenia i powagi w naszych oczach a kości wojaka — szacunku. Drząc wsunęłam się pod pierzynę, gdzie ukryta z głową gorliwie powtarzałam pacierze jedne za drugimi. Żarliwość modlitwy musiała być wielka, skoro aż spociałam się od tych

powtarzanych w kółko „zdrowasiek” i „wiecznych odpoczników” i dopiero głęboki sen, dziecięcy, zdrowy sen uspokoił mój strach.

Rano poszedł ojciec do księdza, który po południu przysłał kościelnego, by razem z ojcem pochować kości w poświęconej ziemi. — Dobrze już pod wieczór wrócił tatuś z cmentarza. My też siedzieliśmy już w domu, bojąc się wyścibić nosa poza oświetloną izbę. Ojciec zasiadł na ławie i przy wieczery opowiadał jak to z kościelnym pochowali nieboszczyka i jak potem wstąpił do karczmy zakropić pogrzeb żytniówką. Był w dobrym humorze, jak zwykle, gdy wracał od „Berka” (tak nazywało się karczme imieniem właściciela) i całe zdarzenie na naszym polu wydało mu się rzeczą zgoła wesołą. Rozgadał się. Opowiadał jak to kościelny, że

dobry głos miał, wyśpiewywał wojakowi: — „Witaj Królowo Nieba...” — Tato próbował go naśladować i nad misą z żurem rozległo się doniosłym, uroczystym, z chłopską zawodzącym głosem: „Witaj Królowo... Nieba... Matko Miłosierdzia...”

— przy czym ojciec dostojnie kolebał głową, — ciągnąc melodię jak sam organista.

— „A ja tom odmówił za jego duszę” — opowiadał dalej — „siedem ojeze naszów i siedem zdrowasiek i siedem wiecznyodpoczników, — jako żeby już nie wstał z grobu upominać się o pacierz. Bo taki jak wstanie z grobu, to już na niego trudna rada...” — Zamyślił się. — „Trudna rada...” — zaczął z cicha podśpiewywać na nutę grywaną w zabińskiej karczynie. Potem jednak nagle przestał i miał wątpliwości, czy aby dobrze wyli-





Uczestnicy raidu okrężnego Aeroklubu Warszawskiego na lotnisku ryskim. Siódmy z lewej wiceprezes Aeroklubu Warszawskiego, kierownik ekipy M. WODZIAŃSKI, z prawej sekretarz Poselstwa w Rydze L. KROTOWSKI, z lewej od Wodziańskiego naczelnik Aeroklubu Łotewskiego J. PIŁŁUPS. Na prawym zdjęciu — jeden z polskich samolotów.

Na prawo:  
Lekcja pilotażu dla osób cywilnych w Anglii

Na lewo:  
Na ulicach Szanghaju  
Nie zważając na działania wojenne, odbywające się w pobliżu miasta, ulice są przepelnione autami i „rikszami”, tworząc niejednokrotnie zator



czył odmówione pacierze, bo to najlepiej nie zaczynać z duchami. — „...bo duch to czasem tako sile ma, że żywego chłopca powali. Pamiętam, jak to opowiadały o Franku Tomczaku...” — rozgadywał się, — buty z nieboszczyka zdjon, — mówił, — zdadne buty, — ho, ho! — złote buty, długie buty, powiadam wam, śwarne buty, że ha! — A u nas bida była, skóry nie było, wojna była i butów nie było.

— „Po nocy przyszedł” — znów zaczął po chwili, gdy przypomniał sobie, że to nie o buty a o Franka Tomczaka chodziło, — „po nocy przyszedł do niego ten Austrijec szelma i: — „dawaj buty!” — gada. „Dawaj buty!” — i tak raz i drugi, a za trzecim jak huknie go szelma w morde i „dawaj buty!” — gada, — to Franka aże krew zalała i rankiem dopiero przytomnie świat Boży obaczył, ale butów nie było... Jak nie było, to nie było!” — zakończył ojciec kategorycznie, bijąc pięścią w stół.

Władek spoważniał, patrzył na ojca bacznie, po pewnym czasie odetchnął, poruszył się na ławie i uśmiechnął się chytrze.

— „Zaśby tam duch w morde bił...” — bąknął sceptycznie.

— „Widzicie to zbereznika, mądrale...” — wtrąciła matka oburzona.

Ja jednak bardzo przejęłam się opowiadaniem ojca. Zdawało mi się, że za granatową, błyszczącą w świetle lampki jak lustro szybą okienka, spaceruje biały wysoki szkielet, szcękając kością o kość.

— „Bo myśmy... myśmy — zaczęłam — znaleźli zegarek?”

— „Już z jeżorem leci...” — przygadywał

mi Władek.

— „Jaki zegarek znowu?” — pytał ojciec, patrząc groźnie na Władka.

— „Taki, rdzewny już...” — zaczęłam opowiadać.

Ojciec dziwił się niepomierne.

„Wynieś mi to zaraz z domu!” — krzyknął na Władka. — „Na umarlakach będziesz mi się tu bogacił, lajdaku jakiś!” —

Matka zlekka się na dobre.

— „Takie rzeczy pod dach zwłóczyć, niedobre ściungać...” — biadała.

— „Wynieś mi go zaraz!” powtórzył ojciec, wstając chwiejnie. Oparł się dwoma rękami o stół. — „Wynieś mi go zaraz z domu!” — Chciał iść, kierując się ku drzwiom, ale nogi stawał niepewnie. Po drodze potknął się o stółek i nie ufając swej równowadze osunął się na ławę, coraz łagodniej i sennie powtarzając: „Wynieś mi go zaraz...” — Wreszcie oszołomiony żytniówką Berka, pracą całodzienną i wrazeniami ostatniej doby opuścił głowę na piersi i zasnął.

— Gdyśmy go budzili, chcąc ułożyć do spania, nie pamiętał już o zegarku, mruzczał tylko pod nosem: — „Witaj Królowo Nieba...” — i: — „hm... co powiadasz? — jedzie? — jedzie... Od Lublina jedzie?... A wyrzycno które...” — Ojciec miał słabą głowę, najwidoczniej był pijany.

Rano wyciągnęliśmy zegarek spod strzechy i mieliśmy zanieść go na ementarz. Strachy wieczorne minęły i Władek znów zaczął sobie zuchwale poczynać.

— „Taki porzundny zegarek... Mój Boże!” — On by ani marzył o zegarku, a tu zakopywać do ziemi na czyste zmarnowanie!

Kiedy tak molestował ojciec, który nawet nie zdradzał ochoty oglądania zegarka, rzekł od niechcenia: — „A pokażno go! — A juści, weale zdały...” Pokręcił śrubką — zazgrzytała. Zegarek, zacinając się, potykając, zaczął terkotać tajemniczo. Zmartwychwstał. Patrzyliśmy na to jak na cud.

— „A tamten już dawno ziemię gryzie...” — użalił się ojciec nad losem wójaka.

— „Co mu ta po zegarku, kiej ziemię gryzie... Nie będzie przecie patrzył na godziny...” — bronił swych interesów Władek.

— „Może i prawdę gadasz, co mu tam i po zegarku?” — niepewnie dorzucił ojciec, manipulując koło okrągłego przedmiotu. — „Jakby tak go odczyścił... a i śrybło warte...”

W tej chwili usłyszeliśmy suchy trzask. Udało się otworzyć kopertę i ojciec silnie wsparty na nogach, niby wryty w ziemię, — stał pochylony nad zegarkiem, który trzymał w ręce. — Wpatrywał się w niego coraz uparciej, coraz uparciej. Coś czytał... Twarz jakby sepiasia, gęstniała w tym patrzeniu, w którym było takie skupienie rosnące, aż groźne skupienie. Żył na czole pęczniały krwią. Nieruchomy, wybatuszony wzrok tkwił w zegarku, który go skupiał, zdawało się, wyszarpywał z oczyma jak dwa rzucone w rękę, wpłątane w zegarek — powrozy, Poznał...

Przytlumiony terkot zardzewiałych minut, niby chropawy głos świerszcza, odmierzał czas naszego milczenia.

# Nowogródczyzna kraj lat dzieciennych Mickiewicza

Cicho drzemią wśród lasów i pól mile, bielutkie zaścianki i wsie nowogródzkie. Wszędzie dokola są znane i kochane widoki, które utrwaliły się w pamięci każdego Polaka od lat najmłodszych.

W Nowogródzczyźnie spotyka turysta na każdym kroku pamiątki po Adamie Mickiewiczu, tak w samym Nowogródku jak i w okolicach bliższych i dalszych. Zamki Mirski i Nieświecki nęcą swym zagadkowym i milczącym wyglądem, przypominając obrazy z „Pana Tadeusza”. Tuhanowicze i Bieniakonie mówią o początkach i końcu miłości poety. Piękne jezioro Świtez i Kromań, otoczone lasami zdają się same opowiadać ballady o za padłym w wodę zamku, wodnicach w głąbinach przebywających, o „chłopcu pięknym i młodym”... Tuż, Czombrow, Płużyny, Woroncza i piękne Jary Cimoszkowickie.

Ziemia Nowogródzka piękna nie tylko swoim krajobrazem, lecz również gościnnością swych mieszkańców, pełna niewysłowionego „czaru Mickiewiczowskiego” ciągnie ku sobie nieprzepartą siłą każdego, u kogo w piersi serce polskie bije.

Wśród pagórków leśnych i pól, wije się do Nowogródka kolejka wąskotorowa z Nowojelni, stacji kolei normalnotorowej na linii Wilno — Baranowicze.

Z przystanku Skrzydłowo widać już z dala na górze dawną stolicę Litwy z czasów Mendoga — miasto wojewódzkie Nowogródek. Z dworca kolejowego ulicą Stonimską, mijając nowoczesne gmachy Izby Skarbowej i Urzędu Wojewódzkiego, dochodzimy do kościoła św. Michała. Obok tego kościoła istniała szkoła księży Dominikanów, którą ukończył Adam Mickiewicz. Dziś z budynków szkoły i klasztoru Dominikanów pozostała tylko część, gdzie mieści się plebania.

Naprzeciw kościoła, zwrócona fasada do rynku, stoi kamienica dawniej należąca do książąt Radziwiłłów. W niej w roku 1812 stał sztab króla westfalskiego, Hieronima Bonaparte. W prawej części rynku wznoszą się hale targowe, wybudowane w roku 1855 w stylu klasycyzmu. Mijając hale przechodzimy ulicą Zamkową na wzgórze, gdzie z prawej strony patrząc na nas resztki Zamku. Z niegdyś potężnej budowli pozostały obecnie tylko mocno zniszczone dwie baszty i fundamenty murów zamkowych.

Tuż, obok góry zamkowej na drugim wzniesieniu usypano w latach 1924—1931 kopiec ku czci Adama Mickiewicza. Stąd roztacza się piękny widok na okolice. Na wschodzie ciemnieją lasy puszczy nalibockiej, a w dnie pogodne widać błękitną wstęgę Niemna. W stronie północnej widać pola Litówki, gdzie rozegrała się bitwa z Krzyżakami, uwieczniona w „Grzyńcu”.

U stóp Góry Zamkowej, podobno na miejscu dawnej świątyni Perkuna, stoi Fara. Tu w roku 1422 zaślubił król Jagiello — Zofię, księżniczkę Holszańską. Obecny kościół farny wybudowano w roku

1719. W nim znajduje się tablica pamiątkowa chrztu Adama Mickiewicza i pomnik, wystawiony przez Jana Dusickiego Rudomina ku pamięci brata jego Jerzego i 8 towarzyszyw broni, poległych w bitwie Chocimskiej.

Zwiedzając Nowogródek należy obejrzeć: dawny klasztor Jezuitów (obecnie Zarząd Miejski i Gimnazjum Państwowe), przy ul. Korelickiej, gmachy dawnych klasztorów Franciszkański i Dominikanów, przy ulicy Zygmunta Beczkwicza, cerkiew św. Mikołaja — dawny kościół Franciszkański, cerkiew Borysoglebską — dawną Bazylikańską z szesnastego wieku, najstarszy zabyttek architektury w Nowogródku, meczet, cmentarz mahometański i synagogę, wybudowaną w roku 1648, jako kenesę karaimek.

Przy ul. Mickiewicza znajduje się Dworek Mickiewiczów, z domem rodzinnym Poety w ładnym ogrodzie.

Dom murowany wybudowano w roku 1806 na miejscu drewnianego, który spalił się podczas wielkiego pożaru. W obecnym stanie dom ten odbudowano po drugim pożarze w r. 1886. W domku mieści się Muzeum pamiątek po A. Mickiewiczu.

Po zwiedzeniu Nowogródka udajemy się dobrą szosą na „Szlak Mickiewiczowski”, przy którym leżą miejscowości związane z pamięcią Włóczy. Na 17 km od Nowogródka, w dolinie niewielkiej, lecz wartkiej rzeki Newdy, malowniczo rozłożyła się wieś Walówka z cerkiewką z wieku piętnastego i nowoczesnym kościołem. Przed kościołem boczną drogą dojeżdżamy do dworu Czombrow, który służył rzekomo poecie za pierwowzór Soplucowa. Za czasów Mickiewicza Czombrow był własnością chrzestnej matki A. Mickiewicza, sędziny Uzłowskiej, która wychowała matkę Poety. Obecnie posiadłość ta jest własnością pp. Karpowiczów.

Park mocno zniszczony podczas wojny, a z góry w nim, gdzie było ongiś horodyszcze, otoczone wałami i fosą, odkrywa się szeroki widok na okolice, leżące w dole, nad rzeką Newdą.

Z Czombrowa należy wracać do Walówki na szosę. Za Walówką rozpoczynają się piękne lasy rezerwatu Świteskiego, wśród którego leży jezioro Świtez w malowniczej oprawie lasów. Osobliwością jeziora są bardzo rzadkie, nie spotykane już gdzie indziej w Europie gatunki roślin wodnych. Podanie ludowe głosi, że na miejscu obecnego jeziora, stało za dawnych czasów wielkie miasto, które zapadło się.

„Na miejscach, które dziś piaskiem zaniosło,

Gdzie car i trzcina zarasta,  
Po których teraz wasze biega wiośta,  
Stał okrąg pięknego miasta”.

Ludność miejscowa wskazuje przy brzegu bruk, jakby ułożony i rozciągający się od brzegu w głąb wody.

Co to ma znaczyć? Różni różnie plotą.  
Cóż, kiedy nie był nikt na dnie”..

Piękne ballady „Świtezianka”, „Rybka” i „Świtez” same przypominają się u brzegów tego leśnego jeziora.

Przy jeziorze na południowo - zachodnim brzegu znajduje się schronisko Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Na Świtezi, przez ciche zaścianki i wioski, jak Miratycze, Płużyny, Trudnowo i inne, dojeżdża się drogą gruntową do dawnej magnackiej siedziby Woronczy.

Wśród pięknego parku, po lewej stronie od drogi, wznosi się duży dwór — ozdoba okolicy. Od dworu prowadzą do stawu w parku podziemne lochy, w których, jak głosi podanie, wojewoda Nieśiołowski, właściciel Woronczy, więził swego czasu oporną szlachtę. Lochy obecnie są zamknięte, a dostępnym do obejrzenia jest tylko wejście do nich od strony stawu. Nad stawem, po drugiej jego stronie, rosną wspaniałe dęby, liczące przeszło 700 lat.

O kilometr od dworu w lesie znajduje się tuż przy szlaku kościół woroczeński pod wezwaniem św. Anny, wybudowany w końcu osiemnastego wieku przez Józefa Nieśiołowskiego, ówczesnego dziedzica Woronczy i ostatniego przed rozbieniem wojewody nowogródzkiego. Obecnie dobra woroczańskie należą do rodziny Lubańskich.

Od kościoła woroczeńskiego przez piękne lasy dojeżdża się do leżących w odległości 6 km Tuhanowicz.

Tuhanowicze, obecnie majątek Skarbu Państwa, leżą wśród pięknej miejscowości, na lewym, górzystym brzegu rzeki Serwecz, otoczone lasami.

Dobra te stanowiły na początku dziewiętnastego wieku własność Wereszczaków. W końcu pierwszej połowy wieku dziwnie następnego, majątek ten nabyli Tuhanowscy, ostatnia właścicielka s. p. J. Tuhanowska darowała go Skarbowi Państwa.

W latach 1818 i 1819 gościł tu Adam Mickiewicz u kolegi swego Michała Wereszczaki, brata Maryli. Obecnie pozostały po dworze tylko fundamenty, piękny i dziś, chociaż zniszczony i porwany okopami niemieckimi park, altana lipowa, upamiętniona wierszami Adama Mickiewicza, który tu poznał Marylę Wereszczakównę.

O pół kilometra od dworu, za wsią Karczową, leży wśród jaru wielki głąz narzutowy tzw. „Kamień Filaretów” — miejsce zebrań młodzieży z Adamem Mickiewiczem na czele.

Z Tuhanowicz, wzdłuż rzeki Serwecz, piękną drogą gruntową dojeżdża się do miasteczka Horodyszcze, leżącego na wielkiej górze, przy szosie Nowogródek — Baranowicze.

Stąd albo wraca się szosą wprost przez Świtez do Nowogródka, odległego o 54 km, albo dalej przez starożytne miasteczko Stołowicze do miasta Baranowicz (24 km).

Po drodze widać z szosy jezioro Koldyczewskie z leżącą nad nim wioską Zosie. K. W.

# Kronika życia bieżącego

## Odpowiedzi grafologa



### Z TEATRU POLSKIEGO NA ŁOTWIE

Dyrekcja Teatru Polskiego na Łotwie przystąpiła do podwyższenia widowni. Obecnie każde trzy rzędy będą stopniowo podniesione. Dotychczas krzesła na sali stały na jednym poziomie i publiczność słusznie narzekała, że z dalszych miejsc widoczna tylko górna połowa sceny. Niedogodność ta zostaje teraz usunięta.

Próby sztuki St. Kiedrzyńskiego „Cudzik i S-ka“, którą zostanie otwarty sezon w dniu 24-go września, są w pełnym toku.

W sztuce są zajęte czołowe siły Teatru Polskiego, oraz słuchaczka drugiego roku Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie — p. Eugenia Przygintówna.

Sztuka idzie w reżyserii dyrektora S. Ficnera-Jarskiego.

### EUGENIA PRYŻGINTÓWNA

słuchaczka drugiego roku Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie, spędzająca u nas ferie letnie, wystąpi w Rydze w Teatrze Polskim w roli Sylwii w sztuce Kiedrzyńskiego „Cudzik i S-ka“, która idzie na otwarcie sezonu w dniu 24. września r. b.

wysokości zadania, wieczór należy zaliczyć do udanych, gdyż i kasę filii zasilił i wniósł nową iskierkę życia w dusze swentęskich polaków.

### JASMUJZA

W dn. 11. września w lokalu Tow. Kredytowego w Ruszonach filia jasmujska urządza wieczór programowy.

Zespół filii w Daugawpils odegra kom. w języku łotewskim pt. „Ożenek w Kipiszach“ i komedię polską „Zięć z przeszkodami“. Ponadto młode członkinie ZPM zaprodukują swe zdolności choro-geograficzne.

W uzupełnieniu przyjemności — tańce do godz. 4.00 rano. Początek o godz. 20.30.

Trzeba wierzyć, że słynąca z wesołych i udanych wieczorków Jasmujska i tym razem nie zawiedzie

### PUSTYŃ

Próba sprawności fizycznej POS, przeprowadzona na terenie filii pustynskiej ZPM przysporzyła gronu posowców nowych obywateli. Na ich liście znalazły się w dn. 4. b. m. — Juszkiewiczówna R., Juszkiewiczówna Z., Juszkiewicz W., Juszkiewicz St., Marcinkiewicz J., Mikulan J.

Tym, którym próba nie powiodła się, jeszcze w b. r. będzie okazja do jej ukończenia i wykazania się pomyślniejszymi wynikami.

### ŁUDZA

Próba POS u w Łudza — dn. 11. b. m.

### TEATRZYKI KUKIELEK ZPM ROZPOCZYNAJĄ PRACĘ

W Daugawpils w niedzielę, 25. września o godzinie 15.00 premierą bajki Marii Kownackiej pt. „Cztery mile za piec“ teatrzyk kukielek zaczyna sezon pracy. Przedstawienie odbędzie się w Domu Polskim. Powtórzenie bajki o godz. 18.00.

W następującym sezonie teatrzyk kukielekowy ZPM wystawi 3 nowe bajki — M Kownackiej „Cztery mile za piec“, L. Krzemienieckiej „O siostrzyckach dwóch małych co roboty szukały“ i J. Duszyńskiej „O raku Nieboraku i pstrągu Dziwołgu“.

Opracowanie muzyczne — p. Wacława Onoszko. REZEKNE

Zespół kukielekowy w Rezekne rozpoczyna nowy sezon pracy bajką M. Kownackiej „Cztery mile za piec“.

Widowisko dnia 16 października b. r.

### SWENTEN

Po przeszło rocznej przerwie odbył się w Swentenie wieczór z polskim programem.

Program wykonał zespół sceniczny filii ZPM w Daugawpils, dając możliwość posłyszania polskiego słowa.

Pomimo, iż organizacja wieczorku nie stała na

STRUMYK — PUSTYNIA. Lubi kochać powierzchownie i w ogóle kpi z ludzkiej miłości. Woli wysięg pracy, niż nudne zabijanie czasu i wypoczynek. Posiada dużo energii, wiary w swe siły ale za mało studiuje siebie i to mu zawadza często w pracy, dlatego, że przemierza siły na zamiary. We wszystkich przedsięwzięciach należy zawsze bacznie od czego zacząć. Przede wszystkim rozwiązywać trzeba, że podejmować się należy tego co najlepszy owoc przynieść może. By pociągać za sobą, trzeba wyrobić dzielność ducha. Ten charakter lubi sport, podróże, towarzyskie życie. Nie goryczy się byle czym, przechodzi mimo tego, co boli. Takie charaktery zwykle przechodzą mimo cierpień. Nie odznacza się głęboką intuicją, i woli los swój przegwizdać drwiąc z niego. Bardzo dobrze robi, bo optymizm uzbraja siły do walki.

NIEDDZWIĘDZ. Ten charakter nie znosi drobniactwa i szarzyzny życia. Lubi to co wzniosłe i piękne, głównie muzykę i śpiew. Ma dar krytyki i odznacza się brakiem pokory, zapominając przy tym, że pokora daje umysłowi ludzkiemu więcej światła, niż zarozumiała uczość ludzka. „Niedźwiedź“ nie lubi samotności, myśli, że dużo zdziała dla ludzi czyniąc wiele wrzawy, a nie czuje, że brak mu tego ognia, co dusze rozgrzewa. Żyć się z nim można, byle tylko nie dokuczać drobnostkami. Dobre w tym ciele siedzi serce, ale czasem swoją drwiącą krytyką potrafi zadrasnąć delikatne uczucia. Skąpym nie jest. Stanowczy to charakter, nie rozczula się za dużo cudzymi łzami. Uczuciowość mocno jest rozwinięta, ale wówczas tylko lubi mówić o swych idealach, gdy bardzo jest zakochany.

„CIERNIAK“, w tym dołączonym liście nie ma pseudonimu. Osób zainteresowanych w odpowiedziach grafologa, proszę rozróżnić dwie odpowiedzi „Narzeczonemu“ i „Anecie“, której będzie w najbliższym czasie do „Naszego Życia“ przysłana. Charakter Pana uparty i dumny, lubi zawsze postawić na swoim i nic sobie z tego nie robi, że drugim wyrządza przykrość. Ceni, w sobie zapal który kończy się na słowach, zapominając, że prawdziwy zapal pokazuje się w uczynkach. Ma gruboskórną naturę, lekceważy uczucia delikatniejsze i głębsze. Posiada wielki hart ducha, energię do pracy, nie zniechęca się rzeczami drobnej wartości. Idzie przez życie po ciernistym ugorze zapatrzony w jaśniejszą przyszłość, zwycięża pracą, wysiłkami woli i cierpliwym znośnięciem przykrości, a umieć panować nad swymi wadami — jest rzeczą wielką. Gdyby ten charakter posiadał głębszą intuicję, byłby bardzo miłym. Radzę jednak na duchu nie upadać.

„HALLO, HALLO“, jeżeli Pani się rozchodzi o rozpoznanie charakteru narzeczonego w tym liście Pani, zapomniano o pseudonimie. Przypuszczam, że odpowiedź „Narzeczonemu“, należy do Pani i nie chce przerywać różowych marzeń. Sądząc z grafologii Pani jest więcej zakochaną i widzi swe uczucie w przedudnych barwach poetyckich. Jak na tym świecie w ogóle nie trwałego nie ma, może i tu przyjdzie rozczarowanie. Pani ma charakter zbyt uczuciowy i despotyczny. Lubi ładne kwiatki i przyrodę, ale najwięcej wylewa uczuć na przyjaźń. Niektóre wady charakteru należałoby wykonać. Do tych zaliczam pychę, upór, oszczędność ale najwięcej niepotrzebna tu uczuciowość. Trzeba wyrobić silny charakter, uduchowić swoją nieokiełzaną naturę. Rozróżnić należy dobro od zła, czynić dobrze, oderwać się od ziemi, do góry wnieść serce, tam jaśniejsze dojrzeć szczyty, albowiem patrzenie w dół odbiera siły i nieraz wiruje w głowie bez przyczyny.

„NARZECZONEMU“, nie można ten charakter zaliczyć ani do złych ani do bardzo dobrych. W życiu codziennym jest trochę za ciężkim i wymagającym, w społecznym nikomu nie zawadzi. Na pierwszym miejscu siebie nie lubi stawić. Jest pobłażliwym i osoby z dobrym sercem mogą liczyć na jego przyjaźń. Wadą tu jest nieszczerłość i nerwowość. Altruizmem może się pochwalić, bo nikomu nie zazdrości, nie skąpi się, odczuwać umie, ale zbyt głęboką intuicją nie odznacza się, można powiedzieć, że przechodzi mimo małych usterek. Ten charakter lubi wygodne życie, wtenczas jest zadowolony, inaczej rozgorycza się, traci spokój ducha i wszystko widzi w czarnym świetle. Skryty to charakter i trudno zgadnąć jego myśli i zamiary. Znam takich ludzi. Z nimi trzeba umieć prowadzić przyjaźń; są czasem bardzo dziwni, trudno ich zrozumieć, nie mówią czego pragną i za mało interesują się cudzymi sprawami.

# Wymowne porównania

Wszelkie zestawienia i porównania są często bardzo a bardzo pouczające.

Wskazują, jak jest gdzie indziej.

Tym razem porównamy rekordowe wyniki naszych dotychczasowych pięciu świąt Sportu Polskiego z wynikami, osiągniętymi na igrzyskach sportowych Polaków we Francji i w Czechosłowacji.

Będzie to o tyle ciekawym, że przecięt stoiny wobec II-gich Igrzysk Olimpijskich Polaków z Zagranicy, które odbędą się w roku przyszłym w Warszawie.

A więc?

We Francji — w Wens — odbyły się ostatnio lekkoatletyczne mistrzostwa naszej emigracji, w Czechosłowacji — I. Igrzyska Sportowe m. Cieszyna, w ramach których miał m. in. miejsce mecz lekkoatletyczny pomiędzy reprezentacją Pola-

ków z Czechosłowacji, a reprezentacją Polskiego Śląska Cieszyńskiego.

Zwyciężyła oczywiście, reprezentacja Polskiego Śląska Cieszyńskiego (84:50), ale interesują nas specjalnie wyniki, jakie osiągnęli młodzi Polacy w Czechosłowacji.

Na pierwszy ogień niech idą panowie. W biegu na 100 m. najlepszym wynikiem, osiągniętym u nas przez Malczewicza z Reduty, jest czas 11,5. Rekordem na tym samym dystansie we Francji był wynik — 12,00, w Czechosłowacji — 13,1.

Na 400 m. naszym rekordem jest czas 54,0 (Winclaw), we Francji 58,2 w Czechosłowacji — 60,9.

Na 800 m. nasz rekord tego samego Winclawa 2,03,8, we Francji — nie notowano tej konkurencji, w Czechosłowacji — 2,15,3.

Na 5000 m. u nas — 16,22,2, we Francji — 17,12, w Czechosłowacji — 17,31,2.

Sztafeta 4x100 u nas — 47,4, we Francji — 51,00, w Czechosłowacji — nie notowana.

W skoku w dal u nas — 5,99, we Francji — 6,12, w Czechosłowacji — 5,41.

W skoku wzwyż u nas — 1,71, we Francji — 1,71, w Czechosłowacji — 1,40.

W skoku o tyczce u nas — 2,90, we Francji nie notowany, w Czechosłowacji — 2,50.

W rzucie kulą u nas — 11,67, we Francji — 12,26, w Czechosłowacji — 9,19.

W rzucie dyskiem u nas — 35,22, we Francji — nie notowany, w Czechosłowacji — 24,15.

Jeśli chodzi o panie, to Polonia w Czechosłowacji nie notuje ani ich startów ani wyników. Z wyników Polek we Francji, które m. inn. startowały w r. b. po raz pierwszy, zanotowano następujące: skok w dal — 4,25 (rekord Wagułowiczówny z Reduty, ustalony na ostatnio odbytym święcie naszego sportu wynosi — 5,10) i rzut kulą — 6,54 (nowy rekord naszego Święta Sportu, ustalony również ostatnio przez Kołuszównę, wynosi — 9,2).

Wymowa powyższych zestawień jest znamienita. Dowodzi bowiem że na odcinku sportowym możemy śmiało stawić czoło takim zasobnym i licznym rzeszom Polaków zagranicznych, jakimi są polskie skupiska we Francji i Czechosłowacji.

Niewątpliwie do II-gich Igrzysk w Warszawie ośrodki te staną lepiej przygotowane w sensie rekordowych wyników, ale przecież i my — przez rok — nie będziemy próżnowali.

Ano zobaczymy! (m)

## F. Wiszniewicz ZAKŁAD KRAWIECKI

Przy ul. Elizabetes 89.

Przyjmują obstalunki na  
męskie i damskie ubrania.

Wykonanie według  
najnowszych mód

**A. Sosnowski**

## Praca kolegium sędziowskiego na V. święcie sportu polskiego na Łotwie

Naczelnym zadaniem sportu jest nieustanne dążenie ku udoskonaleniu; hasłem prawdziwego sportowca jest stały postęp — jeszcze wyżej, jeszcze dalej, jeszcze szybciej.

Ta nieustanna walka z przestrzenią, czasem i ze wszystkimi słabościami ludzkiego ciała i ducha — jest momentem wychowawczym ogromnej wagi w współczesnym życiu społecznym.

Wyniki tego nateżenia siły, zarówno fizycznej, jak i moralnej daje się zanotować z matematyczną dokładnością w milimetrach i dziesiątych częściach sekundy. Im wyższy jest poziom wyników, tym dokładniejsze winne być sposoby i środki ich notowania.

Z powyższego wypływa konieczność równoczesnego z wychowywaniem i trenowaniem sportowców przeszkalanania i wychowywania kwalifikowanego grona sędziów.

Nieściśle i niedokładne notowanie wyników nie tylko niweczy ogromny wysiłek i napięcie w momencie zawodów, lecz również dezorganizuje całą uprzednią pracę przygotowawczą. Przyznać się należy, że przeważnie praca kolegium sędziowskiego w porównaniu z pracą zawodników stoi na niższym poziomie.

W całej rozciągłości to stosuje się do naszych świąt Sportu Polskiego. Uważając, że przyznanie się do własnych błędów jest właściwą drogą dla ich wyrugowania nie powinniśmy uchylić się od samokrytycyzmu i krytyki nawet takiego autorytetu, jakim jest kolegium sędziowskie, mając oczywiście

Z turnieju piłkarskiego państw bałtyckich w Tallinie. Drużyna Estonii otrzymuje puchar Bałtycki



### LOTWA TRACI TYTUŁ MISTRZA BAŁTYKU

W dniach od 3. do 5. b. m. odbył się w Tallinie turniej piłkarski o mistrzostwo Bałtyku, który zakończył się niespodzianką, bowiem faworyt Łotwa po remisowej walce z Litwą i Estonią (1:1) musiała zadowolić się drugim miejscem. Estonia po nieciekawej walce, która była na niskim poziomie, pokonała Litwę w stosunku 3:1.

Łotwa zremisowała z Litwinami 1:1. Bohaterem spotkania był Polak Fr. Krupczas, zdobywca wyrównującej bramki dla Łotwy.

Mecz Estonii z Łotwą zgromadził na stadionie reprezentacyjnym rekordową ilość 15 tysięcy widzów.

Mecz mimo przewagi i bardzo pięknej gry Łotwy zakończył się remisowo 1:1 (0:1). Gra toczyła się na ogół poprawnie.

Należy zaznaczyć, że w reprezentacji Łotwy grali dwaj Polacy, młody, lecz uzdolniony, środek napadu Fr. Krupczas i lewy napad Wacław Bordszko.

Sędziował Niemiec p. Boullions, który wykazał, że do sędziowania tak ważnych meczów jeszcze nie dorósł.

### NAGRODA P. PREZYDENTA ŁOTWY

W czasie turnieju kapitan drużyny łotewskiej, Lidmanis obchodził jubileusz 50-lecia gry w reprezentacji.

Podkreślając jego wielkie zasługi i godne reprezentowanie barw Łotwy p. Prezydent K. Ulmanis ufundował mu swą osobistą nagrodę.

### LOTWA — LITWA 2:1 (0:1)

W Kownie na boisku Izby Sportowej rozegrano międzypaństwowe zawody w piłce nożnej pomiędzy drużynami młodzików (juniorów) Litwy i Łotwy.

Mecz ten był nadspodziewanie ciekawy i ładny. Publiczność przyzwyczajona do ciągłych porażek drużyny litewskiej, podczas meczu prawie nie

reagująca na lepsze czy też gorsze zagrania swoich zawodników, — wczoraj zmieniła się nie do poznania i dopingowała bardzo żywo drużynę litewską. Oceniając obie drużyny należy podkreślić, że zarówno kondycją jak i fizycznie Łotysze znacznie przewyższali Litwinów. Pomimo tego, drużyna litewska absolutnie nie ustępowała, a nawet górowała nad gośćmi swą ambicją. Wspominając wszystkie wystąpienia reprezentacji Litwy, należy stwierdzić, że drużyna młodzików przewyższa ją ofiarnością w grze i dążeniem do zwycięstwa.

Od początku do końca mecz był bardzo żywy, walka o piłkę zacięta, chwilami można było zanotować nawet odruchy brutalne.

Drużyna litewska otrząsa się jednak z depresji i zaczyna znowu atakować, jednakże nie wyzyskuje następczących się możliwości i mecz kończy się zwycięstwem Łotyszów 2:1.

Potrzebna jest od zaraz

## służąca

Polka, umiejąca gotować, do małej rodziny, na dobrych warunkach oraz

## dziewczynka

do dziecka. Zgłosić się: Riga, Kapselu ielā 15 — 2 (Pārdaugavā).

za cel jedynie podniesienie poziomu sportu polskiego w Łotwie.

Na wstępie zauważmy, że żadna z organizacji, biorących udział w święcie, nie dostarczyła uprzednio omówionej liczby sędziów; na boisku dały się zauważyć sceny wyławiania przygodnych sędziów, przedstawiciele w ostatniej chwili wyszukiwali brakujących sędziów, by zapełnić lukę w gronie sędziowskim. Tymczasem, poważnie sprawę traktując, sędziowie o swym przydziale winni być zawsze poinformowani, by mogli odpowiednio do pełnienia swego obowiązku być przygotowani. Najlepiej nawet znający swe obowiązki sędzia winien jest przed zawodami odświeżyć w pamięci przepisy i odnośne §§ przepisów oraz mieć przy sobie obowiązujące dla danej konkurencji prawidła lekkoatletyczne, by w każdej chwili na ich podstawie móc udowodnić zgodność orzeczenia i usunąć przez to wszelkie niejasności i nieporozumienia.

Solidność i ścisłość w pracy jest naczelnym wymaganiem stawianym sędziom. Niestety, i tutaj były pewne niedociągnięcia. Np. w biegu na 400 m starter już przyszykował zawodników do startu, o czym dał znać sędziom gwizdkiem, jakież było jego zdziwienie, gdy spostrzegł, że na finiszu żadnego z sędziów nie było. Spóźnianie się sędziów jest karygodne tym bardziej takie, jakie miało miejsce na pływaniu, kiedy sędziowie zjawili się ostatni.

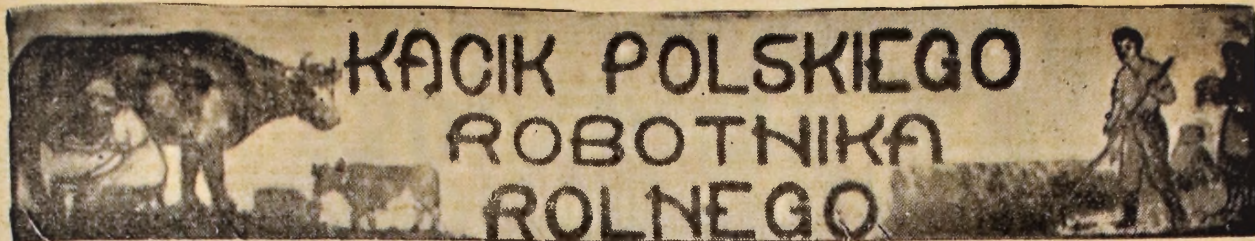
Dla uniknięcia podobnych zjawisk należy ob-

ciążać punktami kamrymi tą ekspedycję, od imienia której spóźniający się lub niestawiający się sędziowie są wyznaczeni. Sumę punktów karnych odejmuje się od ogólnej ilości zdobytych przez daną organizację punktów.

Z kolei baczna uwaga należy zwrócić na obowiązki celowniczych, gdyż na Święcie Sportu ten dział zostawił dużo do życzenia.

Do kompetencji sędziów celowniczych należy ustalenie kolejności, w jakiej zawodnicy przybywają na metę. Celownicy winni posiadać dobry wzrok i zdolność szybkiego zorientowania się który z zawodników przybył jako drugi, trzeci itd., jedynie na podstawie przerwania wyobrazonej płaszczyzny finiszowej (którą przerywa jedynie pierwszy z zawodników) powstałej przez przesunięcie (w wyobraźni) pionu od linii finiszu zakreślonej na bieżni. By móc dokładnie widzieć tę płaszczyznę geometryczną sędzia celowniczy powinien się znajdować w/g przepisów łotewskich w odległości nie bliższej niż 2 metry od dróżki, w/g przepisów obowiązujących w Polsce około 4 m. Tymczasem na Święcie celownicy zajmowali miejsca tuż przy bieżni. Orzeczenia celowniczych niekoniecznie musi być wiadome sędziom mierzącym czas, gdy u nas sędziowie czasu przeważnie określali kolejność przybywających na metę zawodników i sugerowali celowniczym.

DCN

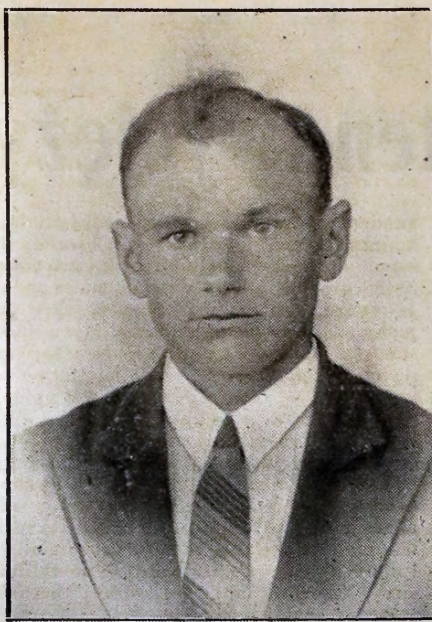


## Laueraci Wielkiego Konkursu „Naszego Życia“

Rozpoczynaliśmy dziś podawać fotografie laureatów naszego konkursu. Nie możemy na razie niestety umieścić podobizny zdobywcy I. miejsca, p. A. Korzczyówny, ponieważ nam jej dotychczas nie nadesłała.



Józef Ankudowicz,  
zdobywca II. nagrody



Alojzy Sobczyński,  
który uzyskał III. miejsce.

## Komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

W przeciągu ostatnich kilku tygodni coraz częściej nadechodzą do Konsulatu smutne i kompromitujące wiadomości o skandalicznych wybrykach polskich robotników.

Przy czym rzeczą jest najbardziej charakterystyczną, że coraz częściej robotnicy w stanie nietrzeźwym wywołują pomiędzy sobą awantury kończące się bójkami z użyciem noży. W zeszłym tygodniu zdarzyły się aż dwa takie właśnie wypadki, które powtórzyła cała prasa łotewska.

50-go sierpnia b. r. o godz. 7,30 w powiecie Cesis gminy Jaunpiebalgas na drodze robotnik polski KLIMKO Teodor, zamieszkały w Jaunpiebalgas pag. Strazdu m., napadł na robotnika Gierusia Pawła m., naderżając mu kilka ciężkich ran nożem w głowę i poważnie uszkadzając gardło.

Gierus w stanie beznadziejnym znaj-

duje się w szpitalu w Smiltene, Klimko zaś jest seigany przez policję.

Ponadto robotnik polski Szatniewicz Ignacy w stanie nietrzeźwym napadł z nożem na robotnicę Łodacz Weronikę, ciężko ją zranił, poczem zranił także siebie. Wypadek ten miał miejsce w Jerenes pag. Remtes m.

Uczestnicy wspomnianych awantur po odbyciu kary w Łotwie zostaną niezwłocznie przez władze łotewskie, w porozumieniu z Konsulatem R. P. w Rydze odesłani do Polski, z powiadomieniem o tym odpowiednich Starostw w Polsce.

Ponieważ temu podobne wypadki powtarzają się coraz częściej, Konsulat R. P. w Rydze dołoży wszelkich starań, by winowajcy podobnych awantur natychmiast byli odstawiani do kraju i już więcej nigdy nie mogli ponownie przyjechać na

Łotwę. Jej stanowczej postawy Konsulatu wymaga dobro ogółu robotników polskich w Łotwie, jak również wymaga tego dobre imię Polaka.

Konsulat R. P. w Rydze niejednokrotnie zwracał uwagę robotników, że podczas swego pobytu na Łotwie należy pamiętać nie tylko o sumiennym wykonywaniu powziętych na siebie obowiązków, lecz także dbać o należyte godne porządnego Polaka zachowanie się. Obowiązki te spadają na każdego z osobna, jak również na wszystkich razem. Dlatego też Konsulat R. P. prosi tych, którzy przeczytają niniejszy Komunikat, nie tylko osobiście zastosować się do jego treści, lecz także powtórzyć go tym, którzy „Naszego Życia“ nie czytają.

## Drogie Czytelniczki!

Nieraz już pisałam do Was i sądzę, że artykuły moje czytacie. Otóż i dziś chcę przypomnieć Wam, że zawsze chętnie służę Wam radą w każdej potrzebie — tylko uważnie zwracajcie się do mnie, piszcie do „Naszego Życia“ do Starej Agaty, która wszystkim się ciekawi, co Was dotyczy. We mnie macie szczerego i wiernego przyjaciela.

Niejedna z polskich robotnic rolnych, przebywających na robotach rolnych na Łotwie chciałyby wiedzieć jak postąpić na przykład w sprawach zamazpójścia, sprowadzenia z Polski do Łotwy posagu, bezpiecznego przechowywania ciężko zapracowanego grosza na obczyźnie itd.

Przystąpię więc do omówienia sprawy, wyjścia za mąż na Łotwie w państwie, w którym pracujecie.

Małżeństwo jest rzeczą bardzo ważną. Trzeba więc zwracać wielką uwagę na to, za kogo macie wyjść za mąż, kto jest ten człowiek, którego macie poślubić, czy nie jest żonaty. Przede wszystkim trzeba wiedzieć jak się nazywa narzeczony. Zdarzają się bowiem wypadki, że robotnica polska, zdawałoby się i sprytna i rozsądna dziewczyna, wybiera się za mąż za człowieka, o którym nie wie. Gdy zbliża się czas ślubu, okazuje się, że narzeczony podawał się za kogoś innego, pozostawił gdzieś żonę i dzieci, że w ogóle jest oszustem. Jeżeli więc same nie możecie zasięgnąć informacji o swych przyszłych mężach, napiszcie do Konsulatu R. P. w Rydze i poproście o dokładne wyjaśnienie, jaką osobą jest narzeczony. Konsulat zawsze i w każdej chwili odpowie Wam na Wasze listy. Jeżeli nawet w paszporcie narzeczonego napisano, że jest on niezżonaty, sprawdźcie przez Konsulat czy tak jest rzeczywiście.

A teraz wymienię Wam skutki zawierania małżeństwa z człowiekiem, który jest żonaty. Za takie małżeństwo jest

maż pociągany do odpowiedzialności sądowej, musi karę odsiedzieć w więzieniu, a druga żona nie jest uznawana za prawną żonę oraz dzieci z takiego małżeństwa uważane są za dzieci nieślubne.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z dziećmi nieślubnymi. Robotnica, która została przez narzeczonego opuszczona z dzieckiem na rękę, staje się bezradną. Nie może zapracować na siebie i dziecko, a pomocy znikąd. Jeżeli się więc przydażyło którejs z Was takie nieszczęście to pamiętajcie o jednym — trzeba zawsze starać się o alimenty to jest o pomoc dla dziecka od ojca tego dziecka. Dlatego też pisałam Wam, że trzeba dokładnie wiedzieć jak się nazywa narzeczony (imię i nazwisko) gdzie mieszka i jakim jest obywatelem. Bez tych danych trudno jest zmusić ojca dziecka do płacenia alimentów. Alimenty uzyskuje się przez sąd. W tych sprawach również zwracajcie się

do mnie, a ja każdej poradzę, co w takich wypadkach zrobić należy.

Nie wszystkie z Was także wiedzą jak sprowadzić do Łotwy posag czy wyprawę (ubranie, pościel itd.).

Żeby więc nie jechać do Polski po wymienione rzeczy i nie wydawać na podróż, można wyprawę sprowadzić z Polski pocztą lub bagażem. Otóż ktoś z krewnych lub znajomych zamieszkałych w Polsce, powinien spisać rzeczy, jakie mają być wysłane do Łotwy, spis taki następnie poświadczyć w Starostwie i zalegalizować w Konsulacie Łotewskim w Wilnie. Tak sporządzony dokument należy przysłać z Polski na nazwisko tej osoby, która wychodzi za męża, a wyprawę wysłać pocztą lub bagażem do Łotwy. Po przyjeździe paczki z wyprawą do Łotwy, odbiorczyni otrzyma swoje rzeczy bez cła na podstawie okazanego przez nią władzom łotewskim poświadczonego spisu.

## Nasze porady i odpowiedzi

**J. LITWINKOWICZ — LIWBERZE.** Przekazać pieniądze do P. K. O. może Pan tylko przez biuro pracy. Złożone w Polsce na P. K. O. pieniądze będzie Pan mógł podnieść w dowolnym urzędzie pocztowym i nie potrzebuje Pan zupełnie po te pieniądze jechać do Warszawy.

**A KORCZYCÓWNA — STABURAGS.** Ponad 15 lat nie można brać ze sobą, wyjeżdżając do Polski. Resztę pieniędzy należy przekazać przez biuro pracy, najlepiej na P. K. O. o ile się nie ma rodziny. Podnieść te pieniądze można natychmiast w każdym urzędzie pocztowym Polski. Bardzo uprzejmie prosimy Panią, jako laureatkę I-ej nagrody w naszym konkursie, o przysłanie nam swej fotografii.

**A. DZIAUKSZTO — LIWBERZE.** Dziękujemy za przysłane wiersze, nie zamieścimy ich jednak, gdyż wiersze te, skądinąd bardzo znane, nie są utworami Pana, chociaż i podpisuje je Pan jako autor. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 15. września r. b.

**K. UNDRUL — GAROZA.** Jak już niejednokrotnie ogłaszaliśmy, porad i pomocy udzielamy tylko naszym stałym prenumeratom, którzy przynajmniej za kwartał naprzód opłacają prenumeratę, nie zaś tym, którzy podobno Panu prenumerują na jeden miesiąc i wymagają porad dotyczących całego szeregu spraw.

**M. RUTKOWSKI — BRENGULI.** Ścisłe określonego czasu pracy dla robotników rolnych nie ma. Czas ten układa się według miejscowych zwyczajów. Tak opiewa i kontrakt w § 1. Wszelkie nieporozumienia co do tej sprawy reguluje Biuro Pracy. Jeśliby zdaniem robotnika biuro niezałatwiło sprawę załatwiłoby — należy napisać do Konsulatu R. P. Tenże § 1. kontraktu rozwiązuje i kwestię nawiązywania bytła w niedziele. Jeśli Pan postępuje sumiennie i przestrzega kontraktu, nie potrzebuje Pan obawiać się czegoś i zwracać uwagę na nieuzasadnione groźby.

Jurgiel i Sapanówna pieniądze na prenumeratę przysłali. Bardzo dziękujemy Panu za zdobywanie dla nas prenumeratorów.

**B. GIRSA — CIEMUPE.** Dziękujemy uprzejmie za przysłany materiał — przy sposobności wykorzystamy. Adres p. Marii Hopaniankówny — p. Daudzewa, Drawniekos, Gałiszu m. Posiadając ten adres, będzie Pan mógł osobiście zwrócić się do tej osoby z prośbą o potrzebne Panu informacje.

**J. STECKIEWICZ — JAUNPLAWA.** Początek powieści wysłaliśmy Panu. Chcąc otrzymać i powieść „Głos krwi” należy przysłać do Redakcji Ls 1,50. Pieniądze do Polski można przekazywać tylko przez Biuro Pracy, niestety przekazanie to trwa stosunkowo dość długo, dlatego też poleca się robotnikom jak najczęściej przekazywać swoje zarobki. Prenumeratę opłacił Pan do 1. XI. b. r. Wymienione przez Pana osoby pisma nie zapremerowały.

**P. LUNECKI — ISLICA.** Odpis kontraktu trzeba przechowywać u siebie. Gospodarz musi mieć na piśmie pokwitowanie Pana, poświadczające, że tyle i tyle pieniędzy Panu wypłacił. O ile na kontrakcie gospodarz nie zrobił adnotacji o nadwyżce — zapłcenie wyżej ustalonych w kontrakcie poborów zależy od dobrej woli gospodarza.

**P. PUZYREWSKI — APE.** W spisie nabożeństw przysłanych do Redakcji nabożeństwo w Aluksne w dniu 11. września nie było przewidziane. Żadnych też dodatkowych informacji w tej sprawie Redakcja nie posiada.

Robotnik PIOTR LUNECKI (p. Islica) Mazsprogu m.) poszukuje swego kolegę robotnika MICHAŁA SIWKĘ, ze wsi Świły, Dziśnieńskiego powiatu.

## U W A G A !

W Administracji „Naszego Życia” 58 do nabycia w cenie po Ls 1,50 (wraz z przesyłką) oprowione komplety drukowanej w naszym piśmie powieści Jana Wszebora „Głos krwi i ziemi”.

## Z listów do nas

# Kto wytrwa, ten zwycięży

Pracuję w Łotwie już czwarty rok. Trafiali się różni pracodawcy. Na ogólną liczbę, u których za ten długi czas pracowałem, co najmniej 1/3 część była złych i niewyrozumiałych gospodarzy, którzy zarówno w wymaganiach co do pracy, jako też w traktowaniu mnie na początku nie byli zbyt delikatni. W pierwszych miesiącach pracy niejednokrotnie nosiłem się z zamiarem zerwania umowy nie patrząc co dalej będzie.

Ale zanim uczyniłem, to zazwyczaj zastanawiałem się nad tym, jakie będą tego skutki.

Przepracowanego miesiąca szkoda było zostawić gospodarzowi. Pomyślałem sobie: popracuję jeszcze kilka tygodni, a może się poprawi.

Pamiętam doskonale, jak w drugim roku mego pobytu w Łotwie miałem targ z gospodarzem w Babites pag. Posprzeczaaliśmy się na całego. Oświadczyłem w gniewie gospodarzowi, że odchodzę, gospodarz równie był mocno podenerwowany więc na moje oświadczenie odpowiedział „możesz iść, na Twoje miejsce znajdę dziesięciu”.

Było to późno wieczorem — poszliśmy spać pokłóceni. Nazajutrz wstałem o normalnej porze i tak sobie pomyślałem: popracuję jeszcze dzisiaj, zobaczę co będzie dalej. Zabrałem kosę i poszedłem kosić koniczynę. Za kwadrans przyszedł także gospodarz. Z pół godziny milczeliśmy obaj. Gospodarz przemówił pierwszy informując mnie, że ubiegłego roku koniczyna była znacznie lepsza. Ja odpowiedziałem głosem zrównoważonym.

Zaczęła się rozmowa, gospodarz począł mówić mi papierosem. Wypaliliśmy i zaczęliśmy dalej pracować. Wreszcie przynieśli nam śniadanie. Przy śniadaniu gospodarz był bardzo rozmowny i grzeczny. Ja to wszystko odczułem i pomyślałem; zapewne boisz się bym nie odszedł w sianokos, ale byłem nadal grzeczny i sumienny w pracy. Robiłem ile mogłem, a gospodarz to ocenił i od tego czasu aż do upływu terminu kontraktu nie było między gospodarzem a mną żadnego nieporo-

zumienia. Pamiętam jak dzisiaj, iż 1 grudnia kończył się mój kontrakt. Pracowałem do śniadania. Przy śniadaniu oznajmił mi, że bardzo chętnie zatrzyma mnie nadal. Ja znowuż mu powiedziałem, że chcę pojechać na zimę do rodziny, i dlatego pozostać nie mogę. Wtedy gospodarz zapytał ile mi się należy. Za sześć miesięcy po kontrakcie — odpowiedziałem. Wypłacił więc 120 latów, a po chwili dodał, iż według kontraktu — faktycznie zarobiłem więcej, do tego dodaje więc gratyfikacji Ls 50.— Podziękowałem gospodarzowi bardzo grzecznie. Zdziwienie moje nie miało granic, gdyż ja przez cały czas miałem tego gospodarza za niewyrozumiałego i nieludzkiego. Okazało się, że pomyliłem się. Gospodarz moją gorliwość i chętność w pracy ocenił należycie.

Nie okazywał on tego na zewnątrz przez czas pracy, ale szlachetnie to ocenił przy rozrachunku.

Od tego czasu ustawicznie stosuję tą taktykę i doszedłem do przekonania, że uczciwe i sumienne podejście do pracy prawie zawsze bywa w końcu należycie ocenione, a nawet najgorszych gospodarzy poruszy sumienie.

Dlatego też, jako doświadczony w tym względzie, radzę wszystkim w wypadku konfliktu z gospodarzami, dołożyć ze swojej strony maksimum dobrej woli i wszystkie okoliczności rozważyć na zimno i dopiero wtedy jeśli się nie uda zlikwidować konfliktu polubownie, wystąpić na drogę oficjalną.

Wychodźca

## Nabożeństwa katolickie dla polskich robotników rolnych

- 11. IX. — od godz. 8,30 do godz. 10,30 — Veepiebalga.
- 11. IX. — o godz. 11,30 — Jaumpiebalga.
- 18. IX. — od godz. 8,30 do godz. 10,30 — Rauna.
- 18. IX. — o godz. 11,30 — Rujienā.
- 25. IX. — od godz. 8,30 do godz. 10,30 — Trikata.
- 25. IX. — o godz. 11,30 — Valmiera.



# SPRAWY GOSPODARCZE



## Zolzy u koni

Różne opuchliny, obrzęki, odparzenia lub ropnie, powstałe u koni na tle sflu-  
czeń lub miejscowych zakażeń, wiejszy  
posiadacze zwierząt najczęściej nazywają  
zolzami. Z tego rodzaju rozumowaniem  
radzimy raz na zawsze skończyć. Zolzy  
końskie są chorobą zaraźliwą, to znaczy,  
że powstają wskutek przedostania się do  
organizmu przez organa oddechowe spec-  
jalnego zarazka, niewidzialnego gołym o-  
kiem: konie zarażają się jeden od drugie-  
go przez stykanie się ze sobą (wspólna  
stajnia!).

Zarazek zolzowy jest b. odporny na  
różne zmiany atmosferyczne, w gnoju zna-  
komicie zimuje, może przez szereg lat w  
stajni trwać w stanie uśpienia, a w pew-  
nym, korzystnym dla siebie momencie,  
najczęściej wczesną wiosną lub jesienią,  
budzi się do życia, atakując zwłaszcza mło-  
dzieź końską, skłoną do przeziębień. Ko-  
nie starsze również na zolzy mogą zapa-  
dać.

Na zolzy najczęściej zapadają konie,  
hodowane gromadnie w stadninach pry-  
watnych, państwowych, w stajniach woj-  
skowych itp.

Zarazek zolzowy nazywa się paci-  
orkowcem, gdyż każdy z nich przypomina  
mały okrągły paciorek; zarazki zolzowe  
żyją koloniami w ten sposób, że paciorki  
układają się jeden z drugim. Ich życie  
może być podpatrzone za pomocą mikro-  
skopów, aparatów powiększających do  
dwóch tysięcy razy.

### OBJAWY CHOROBY

Przy łagodnym przebiegu chore konie  
tracą apetyt, gorączkują (do 41 stopni)  
stają się sennie, kaszlą, z nosa wypływa  
w początkach ciecz śluzowata, jak u ludzi  
przy katarze nosa; po paru dniach wyciek  
z nosa staje się gęstawy, koloru żółto-  
zielonego.

Chore konie niechętnie się poruszają,  
brzuch mają podciągnięty, kaszel się  
wzmaga, a w sankach powstaje gorąca, bo-  
lesna, twarda opuchlina gruczołów pod-  
szczekowych, które wewnątrz ropieją-  
szelkie gruczoły zostaną przecięte, z  
otworu wypływa gęsta (jak śmietana)  
żółta ropa.

Niekiedy choroba przybiera formę b.  
groźną dla życia zwierząt. Ropa nasyc-  
ca cały organizm, zatrąwa go.

Poza gruczołami podszczekowymi, o-  
puchają górne szczęki, nos, gardło, co  
uniemożliwia przyjmowanie pokarmów,  
ba, nawet oddychanie. W poszczególnych  
wypadkach zolzy powodują przerzuty w  
organach wewnętrznych, w stawach itp.  
Tego rodzaju komplikacje najczęściej  
kończą się śmiercią.

### LECZENIE — PIERWSZA POMOC

Przy zolzach zalecamy następujące po-  
stępowanie, a mianowicie:

1. Chore konie należy ustawić w  
przewiewnej stajni, oczyszczonej od gno-  
ju. Przy ładnej pogodzie trzymać na po-  
wietrzu, unikając jednak dłuższej opera-  
cji słonecznej.

2. Koniom chorym radzimy zadawać  
pokarmy łatwostrawne, a więc: świeżo  
sieczoną trawę, mielony owies z siekaną  
nacią marchwi, buraków, kleiki z  
owsza mielonego, z dodaniem sie-  
mienia lnianego, zupki z gotowanych  
kartofli, kuchen, otrąb, siano wysokich  
gatunków całe lub maszynowane na  
sieczkę z siekaną marchwią, burakami itp.  
Obroczyki zadawać często, co 3 godziny,  
małymi dawkami; jadłopis winien być  
urozmaicony.

3. Dwa razy dziennie, rano i wieczo-  
rem chore konie inhalować, to znaczy na-  
parzać. Drewniane wiadro, napelnione  
paru garściami proszu siennego, lyżeczką  
od herbaty terpentyny i lyżeczką od her-  
baty dziegieciu oczyszczonego, napelniamy  
do połowy gotującą wodą; wiadro przy-  
stawiamy koniowi do nosa, zmuszając go  
do oddychania parą w czasie 7—8 minut.  
Najlepiej wiadro umieścić na dnie worka,  
przykrywając wierzchem worka głowę,  
aby para się nie ulatniała.

Pamiętać należy, iż opisane napa-  
rzenia mogą być robione w stajni, w której  
konie chore muszą pozostać przynajmniej  
godzinę po inhalacji.

4. Ropiejące gruczoły należy przeci-  
nać. Gdyby takich cięć starano się unik-  
nąć, ropa będzie, jak już poprzednio za-  
znaczyłem, zatrąwać organizm i powodo-  
wać nowe ropienia. Cięcie musi być szer-  
okie i dostatecznie głębokie tak, aby cała  
zawartość zropiałego gruczołu wylała się  
na zewnątrz. Kto tego robić nie umie —  
niech się do takiego zabiegu nie bierze!

Gdyby obrzmiały gruczoły nie miękły,

to znaczy proces zbierania się ropy był  
zbyt powolny, radzimy w takie twarde  
gruczoły, po wystrzyżeniu włosów, wcie-  
rać raz dziennie po 10—15 minut maść  
szarą (ręciową) za pomocą wełnianego  
sukienka. Po wtarcu gardło obłożyć lnia-  
nymi pakułami i dla ogrzania podwiązać  
starannie ciepłą dereczką.

Zabieg taki powtarzać do czasu zebra-  
nia się ropy; po przecięciu ropnia, otwór  
raz dziennie przepłukiwać słoną wodą go-  
towaną.

Wszelkie w tym względzie wątpliwo-  
ści usunie lekarz weterynaryjny.

### ZAPOBIEGANIE

Stajnie nasze należy w krótkim czasie  
zaopatrzyć w duże widne okna, które ra-  
dzimy umieszczać tylko od strony podwór-  
za, w jednym rzędzie. Ramy okienne,  
żelazne lub drewniane, muszą się otwie-  
rać całe, tak, by stajnia była zawsze o-  
krągły rok przewietrzana.

Zasiewy muszą być tak planowane, aby  
konie tam, gdzie to jest możliwe, miały  
latem i jesienią dostateczną ilość zielo-  
nych pasz.

Ściany wewnętrzne należy 2 razy do  
roku bielić wapnem świeżo lasowanym  
(lasowanym w dniu bielenia), które poza  
czystością, wzmaga światło, niezbędne dla  
życia wszystkich organizmów.

Wyjeżdżając do miasta, czy też w go-  
ścińce do rodziny konie stawiać z dala od  
budynków inwentarskich lub koni obcych,  
gdyż przez zetknięcie z chorymi łatwo  
się nabawić możemy zolzów, jak również  
innych chorób zakaźnych.

Konie chore na zolzy należy izolować,  
to znaczy odosobnić natychmiast po  
stwierdzeniu pierwszych objawów choro-  
bowych.

Każdy nowy prenumerator „Naszego  
Życia”, zamawiający pismo co najmniej na  
3 miesiące, otrzymuje początek naszej no-  
wej powieści („Biały kapitan” A. Os-  
sendowskiego) bezpłatnie.

## Zwalczanie szkodników roślin we wrześniu i październiku

**ZWALCZANIE PIĘDZIKA PRZEDZIMIAKA.**  
Gąsienice piędzika wyrządzają szkody na wiosnę.  
Zwalczanie jednak tego szkodnika wtedy jest b.  
trudne, natomiast dość łatwe w jesieni.

Aby uchronić drzewa owocowe (a przede  
wszystkim jabłonie) od piędzika, należy:

1) W połowie września przekopać ziemię wo-  
kółko drzew owocowych, a następnie ubić ją, jeśli  
na to pozwalają warunki glebowe: przy tym za-  
biegu część poczwerek, znajdujących się w glebie,  
zostanie zniszczona, a ubita ziemia utrudni wydo-  
stanie się z niej wylęgających się motyli.

2) W początku października należy założyć  
opaski lepowe na pnie drzew. Opaski ze sztywnego,  
woskowego papieru, szerokości 20—25 cm, należy  
na dobrze oczyszczone pnie, na wysokości mniej  
więcej 1 metra od ziemi (w każdym razie poniżej  
korony), tak, aby szczelnie oblegały pień. Opaski  
przymocować w górnej i dolnej części za pomocą  
cienkiego szpagatu lub drutu, a następnie w górnej  
ich połowie nasmarować cienką warstwę lepu.  
Opaski należy kontrolować mniej więcej do pierw-  
szych dni listopada, a w razie wyschnięcia lepu lub  
zmycia go przez deszcz nasmarować ponownie.

W miejscowościach, w których stale występują  
zimówki ogolotnik (często również nazywany wiel-  
kim piędzikiem przedzimiakiem) pierścienie lepowe  
należy założyć wcześniej, t. j. w drugiej połowie  
września (około 20. IX.). Tryb jego życia jest  
bardzo podobny do życia piędzika przedzimiaka mo-  
tyle jednak zimówka ogolotniaka lęgną się już w  
końcu września.

Samice, zarówno przedzimiaka, jak i ogolot-  
niaka, mają silnie skrócone skrzydła, tak, że latać  
nie mogą, a jaja składają na gałęziach drzew, naj-  
częściej do pączków. Po wydstaniu się z pącz-  
ków, która spoczywała w ziemi, zdążają po  
pniu na gałęzie, a napotykać opaski lepowe przy-  
lepiają się do nich i w ten sposób uniemożliwiają  
zostanie rozwój gąsienicy.

**NISZCZENIE CHRZĄSZCZY KWIECIAKA  
JABŁKOWCA.** Gdy liście zaczną opadać, pod  
drzewa jabłoni i grusz rozłożyć kupki opadłych liści.  
Pod te liście będą chować się chrząszcze kwiecia-  
ka jabłkowiec, gdyż część ich zimuje na ziemi pod o-  
padłymi liśćmi. Przed nastąpieniem mrozów kupki  
te oparzyć wrzątkiem, celem zabicia zimujących  
tam chrząszczy kwieciaka.

